Nr 9.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

czyli

DZIENNIK NAUK i UMIEIĘTNOŚCI.

Rok 1815. *Miesiąc Wrzesień.*

Pamiętnik Warszawski wychodzi w pierwszym dniu każdego miesiąca. Każdy numer składa się z pięciu przynaymniéy arkuszy. Cztery numera składaią tom ieden, do którego osobny iest tytuł i reiestr rzeczy.

Prenumerata w Warszawie w księgarni Zawadzkiego i Węckiego na ulicy Krakowskie Przedmieście, wynosi półrocznie, bez poczty, Zł. 22. na rok cały 40. Zł.

Dostać nadto można tego Pamiętnika, *w Krakowie* u Józefa Mateckiego, *w Poznaniu* u Tomasza Szumskiego, *w Kaliszu* u Gabryela Karpińskiego, *w Wilnie* u Józefa Zawadzkiego, *we Lwowie* u B. Pfaffa, księgarzy, iako téż na Pocztamtach w Xięztwie Warszawskiém za cenę nieco wyższą. W państwie Rossyyskiém na Pocztamtach Litewskich za 53. zł. 10. gr. rocznie.

Listy do kantoru Pamiętnika lub do Redaktora *franco* przesyłane bydź maią.

Pamiętnik Warszawski zawierać będzie wszelkie pisma które czytelników polskich interessować, a zatém oświecić lub przyzwoicie rozerwać mogą. Mieścić się przeto będą w miarę zapasu materyałów, wszelkie rozprawy, nietylko oryginalnie w polskim ięzyku napisane, ale i z obcych iezyków tłómaczone; wyimki z dzieł obcych powszechny maiących interes; wiadomość o odkryciach i wynalazkach wszelkiego rodzaiu, tudzież o celnieyszych towarzystwach uczonych, ich usiłowaniach i postępach, iako téż o instytutach znakomitszych; poezye bądź oryginalne bądź z obcych przekładane wzorów; recenzye czyli rozbiór dzieł polskich lub o Polszcze mówiących; i nakoniec rzeczy rozmaite.— Wszelkie pisma do umieszczenia w Pamiętniku stosowne, nawet uwagi nad rzeczami w Pamiętniku drukowanemi, napisane w tonie przyzwoitym, a przesłane do redakcyi pod adresem księgarni Zawadzkiego i Węckiego w Warszawie, z należną przyięte będą wdzięcznością.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1815.

W R Z E S I E Ń.

O SYSTEMACIE KREDYTOWYM

przez A. G.

(*Dokończenie. Ob. w poprzedzaiącym N. k.* 395.)

Massa długów przy systemacie kredytowym pomnażać się może

1. Im się bardziéy prowent rzeczywisty dóbr pomnaża, a zatém i rzeczywista ich wartość czyli cena zamienna przez to się podnosi;

2. Im niżéy procenta same z siebie, w skutku pomnożenia się i wzrostu ogólnego maiątku kraiowego, a zatém i prowentu spadać zaczynaią;

3. Im niżéy rzeczywista wartość kruszcu spada, a zatém im wyżéy cena pieniężna produktów w górę idzie;

4. Im się więcéy właściciele ubiegać zaczną z iakiéykolwiek bądź przyczyny do pożyczki z kassy kredytowéy;

5. Im większą łatwość i powolność dyrekcye kredytowe okazuią w taxowaniu dóbr, na które właściciele długi zaciągać pragną, co iednakże trwać zawsze nie może.

Wszystkie pomienione okoliczności zdarzać się mogą oddzielnie, i iedna od drugiéy wcale nie zależy, iedna z nich może przeminąć, drugie trwać ciągle, przeciwnie znowu żadna trwać ciągle, a wszystkie inne się zmienić; zawsze iednak pewny wpływ wzaiemnie na siebie mieć muszą. Pomnażać się nie będzie massa długów Landszaftowych w 4. pierwszych przypadkach, skoro się prowent rzeczywisty z dóbr zmnieyszać, procenta iśdź w górę, i ceny ziemiopłodów spadać zaczną, właściciele zaś dóbr o pożyczki ubiegać się zaprzestaną. Bardzo wieloraki powyższe 5. przyczyn na pomnażanie się lub zmnieyszanie massy długów wpływ mieć mogą, a śledzenie i rozbiór szczegółowy takowego wpływu, bądź uiemnie bądź dodatnie na przybytek i ubytek długów, mogłby do wielu pożytecznych i nader ważnych w ekonomii polityczney doprowadzić rozwiązań.

Co do straty i przypadków wielorakich.

Zdaie się iakoby kassa kredytowa żadnéy straty ponieść nigdy nie powinna, skoro tylko roz-

pożycza na połowę lub ⅔ wartości dóbr, i opłaty regularnéy procentów przestrzega, w przypadku zaś nieregularności sekwestracyą zaprowadza; przecież zdarzaią się takowe straty z przyczyny pogorzeli, pomoru na bydło, gradobicia i t. p. a nawet i z tax nadto wysokich, których z nagannego bardzo politowania i względności dla zaciągaiących kapitały właścicieli, taxatorowie sobie dozwalaią, gdyż za to nie są odpowiedzialnemi. Któż te straty ponosi? czyliż *Landszaft* pociągnie do znoszenia ich, wszystkich bez różnicy właścicieli, a zatém i tych którzy nic Landszafcie nie są winni? lub też procenta od summ rozpożyczonych podniesie? tak ieden iak i drugi śrzodek oburzać i kredyt osłabiać musi. Podług regulaminu, zdaie się, że wszyscy właściciele ziemiańscy a nawet i ci co nic niewinni *Landszafcie*, stratę takową ponosić muszą, lubo dodatek z kwitowego na zaspokoienie mnieyszych strat wystarczaćby był powinien. W czasie ciągłych nieurodzaiów, które i pomor bydła zwykle za sobą pociągaią, procenta zapewne opłacane nie będą, a właściciele chcąc się ratować iakoż kolwiek, coraz więcéy pożyczek domagać się zaczną. Cóż rozpocznie *Landszaft*, ile że i pieniądze w ten czas za granicę państwa wychodzić zaczynaią na kupno niedostarczaiącego do konsumpcyi kraiowéy zboża, a zatém brak ich w kraiu coraz bardziéy się okazywać zacznie? cóż dopiero mówić o woynie,

kiedy ta iak ostatnia, trwa lat kilka lub kilkanaście, kiedy nieprzyiaciel kray opannie, a nie przewiduiąc aby się przy nim utrzymał, niszczy go, pustoszy, rekwizycye lub kontrybucye w pieniądzach gotowych i w zbożu nakłada, kassę Landszaftową zabiera, do składek woiennych, albo zaciągnienia summ na swóy kredyt ią przymusza, iakiż na ów czas spotka los system kredytowy? W tak nieszczęśliwych zdarzeniach gorsze nierównie skutki z zaprowadzenia systemu kredytowego wyniknąć muszą, iak żeby go wcale nie było, i gdyby każdy prywatnie zaciągać pożyczki i rozpożyczać pieniądze był musiał; gdyż nieprzyiaciel nie iest w stanie wyśledzić wszystkich stosunków kredytu prywatnego między wierzycielami i dłużnikami, skoro zaś ieden tylko termin wypłaty procentów *Landszafcie* zostanie uchybionym, dyskredyt a następnie i bankructwo całego systemu kredytowego, niezawodnie nastąpić musi. W czasie woyny, chociażby też całe powiaty w stanie nie były opłacać procentów, *Landszaft* staraćby się powinna wierzycielów zaspokoić, aby swóy kredyt utrzymała, którego naywięcéy w czasie woyny potrzebuie; powtóre że sama słuszność tego wymaga, skoro wierzyciele w czasie pokoiu, z wypadków szczęśliwych dla dłużników, iakiemi są lata urodzayne, wysokie ceny, otwarty handel, żadnego nie odnoszą pożytku.

Srzodki w takowych zdarzeniach.

We wszystkich podobnych nieszczęśliwych zdarzeniach *Landszaft* ratować się może zaciągnieniem pożyczki, zabezpieczeniem przez kredyt swóy wierzycielom należących się procentów, to iest wydaniem obligacyi, które w pewnym czasie wypłacone wierzycielom przez *Landszaft* bydź powinny, albo w końcu papierowemi pieniędzmi; lecz na wykupno i pierwszych i drugich, posiadać fundusze, lub też zaciągnąć ie potrzeba.

Lecz oboie z trudnością przyydzie *Landszafcie*, skoro się w spokoynych i dobrych czasach o uzbieranie i oszczędzenie stałego funduszu nie starała, aby go w potrzebie użyć, kredyt otworzyć, papiery nowe z bezpieczeństwem w bieg wprowadzić, lub też innym iakim sposobobem zaradzić sobie mogła. Takowy stały fundusz mógłby się był przetoż wybornie utworzyć z nadrostku procentów od 200,000 talarów przez Króla Pruskiego na pierwiastkowe założenie systemu kredytowego Prussom zachodnim darowanych, i ¼ kwitowego po zaspokoieniu nawet z oszcegdnością przyzwoitą wszystkich kosztów administracyi *Lanszaftowéy*.

Landszaft Szląska trwa od lat 30 kilku, gdzież są fundusze które zgromadzić mogła? gdzie się podziały fundusze Pruss wschodnich i zachodnich, któreby podobnież mogły były zostać oszczędzone? haniebnie ie zmarnowano za zezwo-

leniem stowarzyszonych i dłużników *Landszafty*, na pensye coraz bardziéy podwyższone dyrektorom i urzędnikom, nawet subalternom do dyrekcyi należącym, na dyety członkom do wydziału ścisłego (*enger Ausschus*) wyznaczonym i t. p. Zezwolenie zawsze przychodziło z łatwością, bo go każdy z kolei potrzebował, ieźli nie dziś to iutro, i za takowe zezwolenie nie był odpowiedzialnym. Gdyby *Landszaft* w istocie fundusz iaki uzbierała, gotowizny przez to w biegu nie ubywa, lecz kapitał się tym sposobem nowy tworzy. W ręku wierzycielów lub dłużników, ta cząsteczka np. $\frac{1}{8}$ p. c. byłaby pozostała prostym pieniądzem cyrkuluiącym i nie byłaby się przemieniła w kapitał. Jeśli się zaś kto zapyta, iak wiele zgromadzać wolno kapitału Landszafcie? *Struensée* twierdzi iż $\frac{1}{10}$ część całkowitego długu *Landszafty*; że zaś zgromadzony kapitał użyty bydź powinien na ulepszenia pożyteczne dla ogółu kraiu, to powątpiewaniu podpadaćby nie powinno. — A na zniżenie procentów nie możnaby go użyć? Ja przynaymniéy mniemam że nie, a to z następuiących przyczyn:

a. Zniżenie procentów byłoby tylko darowizną na korzyść dłużników, i im kto lekkomyślniéy wdawał się w kupno dóbr, im gorzéy się rządził, im żył marnotrawniéy, im więcéy długów zaciągał i mniéy upłacał, tém też więcéyby z takowéy darowizny korzystał. Nie maiący

zaś długów na dobrach, żadnéyby stąd korzyści nie odniósł.

b. Darowizny takowe zachęcałyby iedynie do zbytku i marnotrawstwa.

c. Do istotnych zaś ulepszeń na któreby fundusz takowy przeznaczonym bydz z natury powinien, nigdyby nie przyszło.

Zakończenie téy materyi.

Jeźli ulepszenie stanu maiątku właścicielów ziemiańskich, bądź w Prussach, bądź w W. Xięstwie Poznańskiém ma bydź głównym celem takowego stowarzyszenia, czyliż do tego potrzeba, aby system kredytowy ułatwiał zaciąganie długów, a upłacanie do woli dłużnika zupełnie zostawiał? z wolności téy ten skutek wynika, że właściciele coraz więcéy długów zaciągaią, i że ich nie upłacaią, bo od ich woli iedynie zależy, wiele pożyczać a nic nie upłacać. Możeż to przecie stan maiątku czyiego ulepszać? W ten czasby tylko ten skutek wyniknął, gdyby prowent i wartość dóbr przez ten sposób rzeczywiście się pomnażał, i gdyby przewyższały walutę tak kapitałów zaciągnionych, iako i procentów zaległych. Jeźli nie przewyższaią, stan maiątku kraiowego rzeczywiście się przy systemie kredytowym pogorszał. Kto przy zaprowadzeniu *Landszafty* posiadał dobra warte 18,000 tal. i miał na nich długu 12,000 tal. płacąc 5 od 100, racho-

wał sobie ieszcze intraty 300 tal. od 6000 tal. które pozostawały iego własnością w rzeczywistéy dóbr wartości; kiedy zaś te dobra czyniące intraty ogółem 900 tal. po zaprowadzeniu systemu kredytowego, przez skutek pomnożonéy ceny produktów, czynią daymy to intraty 1440 tal. a z procentu 4. od sta rachuiąc, taxowane będą 36,000 talarów, skoro właściciel zadłużone mieć będzie ieszcze iak dawniéy $\frac{2}{3}$ czyli 24,000 talar. długu na dobrach, płaci po 4. od sta procentu 960 tal. nie ma przecież dwa razy tyle intraty iak miał przed zaprowadzeniem systemu kredytowego, i lubo ieszcze 12,000 tal. w dobrach sobie czystego maiątku rachuie, procent po 4. od sta tylko mu 480 tal. wynosi, kiedy mu pierwéy 6,000 tal. 300 tal. czyniły. Jeźli trwa w swém omamieniu, rozumie że dwa razy tyle rzeczywiście posiada maiątku iak dawniéy, i wydatki swe podwaia; nie dostaie mu zatém corocznie 820. tal. Już więc samo nawet omamienie iest szkodliwém, w które wpadaią powszechnie ci, co z podwoioną taxą wartości dóbr, mniemaią że rzeczywiście dwa razy tyle iak dawniéy posiadaią maiątku.

Takowe bowiem omamienie zachęca do coraz większych wydatków, i do kosztownieyszego życia, pomnożenie zaś wydatków w iednym rodzaiu, pociąga za sobą podobne pomnożenie i w innych; i rzadko się trafia, aby się w ten czas

tylko na podwoieniu wydatków przestawało. Przypadkowo i przez kilka lat utrzymywać się ciągle mogące wszystkie ceny produktów, mogą wprawdzie sprawić, że takowego *deficit* w prowentach właściciel sam nie spostrzega, lecz coraz do większych wydatków w miarę owéy uroionéy wartości dóbr przywyka, coraz więcéy długów przyrabia; skoro potém spadną ceny, i nastąpią nieurodzayne lata lub nieszczęśliwe inne wypadki, w ten czas się dopiero wyiawia cała okropność położenia dłużników *Landszaftowych*, iak np. w r. 1795 1799 180$\frac{4}{5}$, $\frac{6}{7}$ i aż do chwili teraźnieyszéy, na ten czas dłużnikom *Landszaftowym* iedynie przez wystawianie wexlów pozostaie ratowania się droga; a ieżeliby i na te ieszcze pieniędzy dostać mogli, wiadomo z iakiego procentu. Ten system szczególniéy dla tego iest szkodliwym, że dłużnik opłacać dług nie iest obowiązany nawet w ten czas, kiedy wierzyciele *Landszafcie* kapitały wypowiadaią, a to się zdarzać zawsze może, ilekroć nieufność wierzycielów opanuie, lub kiedy im się nastręcza sposobność umieszczenia korzystniéy i bezpieczniéy swych kapitałów, na przykład na pożyczki osobom prywatnym, na kupno dzierżaw wieczystych, i t. d. Przed woyną Pruss z Francyą iuż się takowy przypadek był wydarzył, kiedy rząd Pruski przeiął był na siebie część długów korony polskiéy, a na obligacyach rządowych przeszło

4. od sta zyskiwać można było; iuż i w ten czas wierzyciele wiele kapitałów *Landszafcie* wypowiedzieli.

Landszaft ratować się tylko od bankructwa może przez zmnieyszanie postępne massy swych długów,

a. Wykupuiąc listy zastawne;

b. Pożyczaiąc z warunkiem wolności wypowiedzenia zaciągnionego od niéy kapitału;

c. Wypłacaiąc wierzycielom kapitały w listach zastawnych, skoro ciż wierzyciele wypowiadać iéy też kapitały zaczynaią. System kredytowy, ieźli sobie istotnie zamierza pomnożenie produkcyi kraiowéy, następuiących niezmiennych prawideł trzymać się zawsze powinien:

a. Ze wszyscy producenci, bez względu na stan, przypuszczeni zarówno do niego bydź powinni;

b. Ze na żadną pożyczkę zezwolić wprzód nie należy, póki się téy pewności nie osiągnie, że zostanie niezawodnie użytą na pomnożenie produkcyi, którą zaciągaiący kapitał wskazać i dowieść rzeczywiście iest obowiązany. Do tego przydatnąby była kontrolla publiczna, przez druk do wiadomości publicznéy podawana. Gdyby licznym żądaniom pożyczki kassa kredytowa zadosyć uczynić nie była w stanie, ci producenci powinni zyskiwać pierwszeństwo, którzy dług zaciągnąć pragną na widoczne, nayużyteczniey-sze i dla bogactwa kraiowego naykorzystnieysze

ulepszenia; którzy potrzebę pożyczki dostatecznie usprawiedliwią, a dla takichby procenta nawet na 2. od sta zniżone bydź powinny; na ulepszenia mniéy ważne, 3. i 4. wynosić mogą.

c. Upłacanie kapitału następować powinno w sposób dla dłużnika łatwy, a dla wierzyciela dogodny, lecz bez żadnéy wymówki i zawodu, względu lub wyiątku. Naylepiéy gdy dłużnicy wraz z procentem, 2 procenta na umorzenie kapitału razem opłacaią. Ten obowiązek będzie łatwym do dopełnienia, skoro tylko prawidło *b* ściśle w pożyczkach będzie zachowane. Podług takich mądrych prawideł system kredytowy Duński iest zaprowadzony, pomyślne go też skutki uwieńczyły. Tam procent zwyczayny w kraiu iest 4. od sta, i kassa kredytowa Duńska nie rozpożycza też pieniędzy z niższego procentu, lecz z powyżéy przytoczonemi warunkami. Massa pożyczki w tym kraiu kilka milionów wynosi, lecz amortyzacyą ustawiczną ciągle się zmnieysza. Tylko na zasadach, w Danii przyiętych i doświadczeniem wspartych, system kredytowy może bydź śrzodkiem skutecznym pomnożenia produkcyi i industryi w kraiu naszym, równie iak iest godnym uwagi rządu, proiekt P. Soden do Assocyacyi kredytowéy, którego wywód obszerny w T. II. dzieł iego k. 436 ciekawy czytelnik znaydzie.

O LITERATURZE ROSSYYSKIEY

przez S. B. Lindego.

(Dalszy ciąg.)

Po wyliczeniu źrzódeł, z których rys swóy bibliografii Rossyyskiéy czerpał, przystępuię P. *Sopikow* w przedmowie, do historyi wynalezienia sztuki drukarskiéy, któréy zalety pięknie i wymownie opisuie. Do wyrazów iego: „iż do czasu zaprowadzenia drukarń, nauki udziałem były małéy tylko liczby bogatych klasztorów i niektórych prywatnych osób, które w stanie były wielkie summy płacić za przepis iakiego dobrego dzieła; że księgi miane były za naykosztownieysze rzadkości; że w testamentach wskazywane były od umieraiących nayukochańszym osobom; że szczególne względem nich czyniono zapisy; że i w Rossyi historya niektóre takie przykłady zachowała;" dodaię z szacownéy rozprawy kollegi mego Professora *Bentkowskiego* o naydawnieyszych drukach w Polszcze, na karcie 1. 2. a z tegoż historyi literatury Polskiéy 1. tomu na karcie 100, następuiący przypisek: „Długosz mówiąc o testamencie Kazimierza W., wylicza iego zapisy, a pomiędzy innemi kleynotami i kosztownemi rzeczami wymienia monstrancyą i biblią, iako podarunek dla kościoła Gnieźnieńskiego przeznaczony. Niektóre przykłady ceny

ksiąg przed wynalezieniem drukarni, dotąd dochowane, dowodzą, iak kosztowne naówczas były pisma. I tak np. r. 1400 kupił klasztor S. Michała w Lineburgu 9. rękopismów zawieraiących same obiaśnienia dekretów Papiezkich, za 115 złotych niemieckich; w roku 1427 nabył Jan Prochsel, kanonik Eychsztecki, dekret ieden Papiezki za 43. złotych niemieckich; a morg gruntu naylepszego, wolnego od dziesięciny, kosztował na ów czas 40. złotych niemieckich. W roku 1450 przedał Poggiusz rękopism Liwiusza historyi za 120 dukatów, i kupił sobie za te pieniądze wieś przy Florencyi. Ludwik XI. król francuzki chcąc od wydziału medycznego akademii Paryzkiéy w r. 1471 pożyczyć dzieła Razesa, musiał dadź w zastaw wiele sprzętów srebrnych i szlachcica iednego."— Do tego dołączyć potrzeba, co szanowny móy przyiaciel J. S. *Bandtkie* (*) w historyi drukarń krakowskich, na karcie 19. i t. d. wyraża: „Kilkadziesiąt książek iuż było biblioteką; Ludwik XII. Elektor Xiążę Woiewoda Reński, darował 152 Volum. Heidelberskiéy, Karól IV. Cesarz, 114 Pragskiéy akademii; Xiążę de Berry miał 85

(*) Historya drukarń Krakowskich, od zaprowadzenia druków do tego miasta, aż do czasów naszych, wiadomością o wynalezieniu sztuki drukarskiéy poprzedzona, przez Jerzego Samuela *Bandtkiego*, professora bibliografii i t. d. w Krakowie r. 1815 w drukarni Gröblowskiéy Józefa Mateckiego in 8vo min.

ksiąg; Akursyusz, sławny prawa glossator, nie miał więcey iak 20. sztuk książek, a nawet *corpus juris* nie znaydowało się między niemi. Darowywano czasem księgi modlitew do kościołów; kazano ie zawiesić na łańcuchu, żeby się z nich modlono. Z tych darowanych kościołom książek powstały biblioteki przy kościołach, nayczęściey przy zakrystyi albo przy chórze, gdzie były na pulpitach łańcuchami przykute. Tak było aż ku końcowi wieku 1790 w bibliotece S. Bernarda w Wrocławiu, a w Goldbergu w bibliotece są ieszcze starożytne grube łańcuchy, w Olesnicy zaś druciki."

Ze pierwsi wynalazcy druku, dla zapewnienia sobie zysku, starali się z swego kunsztu uczynić taiemnicę, stąd wnosi P. *Sopikow*, iż pochodzi ta trudność, w ścisłém oznaczaniu czasu iego początku, stąd wiele miast, iako to: Moguncya, Strasburg, Harlem, Dortrecht, Wenecya, Rzym, Florencya, Bononiia, Bazylea, Augszpurg i inne, o zaszczyt tego wynalazku z sobą spór wiodą. Lecz Moguncya i Strasburg iedynie maią niezaprzeczone prawo do téy zalety. Roszczenia Harlemu, iako bezzasadne, warte bydź odrzuconemi. Wszystko co tu nasz autor mówi, zupełnie się zgadza z historyą sztuki drukarskiéy, która się znayduie na czele wspomnionego iuż dzieła zacnego *Bandtkiego*, gdzie mianowicie od karty 67. zbiia się bayka Adryana Juliusza o Wawrzyń-

wrzyńcu Kosterze, mniemanym wynalezcy druku w Harlemie. Odsyłaiąc czytelników do tego gruntownego dzieła współziomka naszego, kładziemy tu historyą wynalezienia druku, iak ią w krótkich słowach lecz na prawdziwych zasadach nasz Rossyyski autor wystawia, śpiesząc się do tém dokładnieyszego opisu druków Słowiańsko-Rossyyskich.

Niezaprzeczenie głoskowy druk winien iest swóy początek odbiianiu obrazów a mianowicie wyrzynaniu ich na drzewie. Sztycharze (*) kart do gry, których początek do 14. wieku należy, zaczęli naprzód wyrzynać na drzewie obrazy świętych; do tych potym poprzydawali niektóre wiersze lub sentencye (**), iak widać na rycinie wyrażaiącéy S. Krzysztofora, poczytanéy za naydawnieyszą w tym kunszcie (***). W następ-

(*) художникъ artysta, kunsztownik; słowo Rossyyskie zdaie się pochodzić z iednego źrzódła z naszym *chędogi*, w dayném znaczeniu u Glicznera, Petrycego, Grochowskiego, tyle co krasny, piękny, ozdobny; stąd, ochędogá, ochędożka, t. i. stróy, stroik, ozdoba, ozdóbka.

(**) W Rossyyskim изреченїе wyrzeczenie; lecz to u nas właściwie odpowiada łacińskiemu *effatum*.

(***) Podpis z r. 1423 brzmi: *Christoferi faciem quacunque die tueris, illa nempe die mala morte non morieris MCCCCXX tertio.* Obacz *von Murr*, *Journal zur Kunstgeschichte und zur allgemeinen Literatur. Nürnberg 1776, 2ter Theil. pag. 104.*

pstwie sztuka do tego doszła, iż zaczęto wyrzynać historyczne karty z obiaśnieniami treści, i stąd powstały owe obrazkowe książki, znane pod napisem: *Biblia pauperum*, *Speculum humanae salvationis*, *Ars moriendi i t. p.* (*). Podług wszelkiego podobieństwa, poczytywać należy te tak wyciśnięte obrazkowe książki, na drzewie wyrzynane, za pierwsze proby druku: ono wskazały sposób do odkrycia téy ważnéy sztuki, i prowadziły z czasem stopniami do dzisieyszéy tak zadziwiaiącéy druku doskonałości. Wspomnione obrazkowe książki z obiaśnieniami, zaczął na drzewie wyrzynać w 1438 doświadczony kunsztownik *Jan Gutenberg* rodem z Moguncyi, człowiek tworczego dowcipu (**) i wytrwały w pracach sztuk mechanicznych. Zył

(*) Obacz Bandtkiego hist. druk. na karcie 16 i 27.

(**) изобретательнаго ума, po niemiecku *von einem erfinderischen Geiste*, to iest: dowcipny w odkryciach czyli wynalazkach. Słowo обрести, обретати, i z niego pochodzące, śladu nawet nie maią w naszym ięzyku. Drugie słowo умъ nie iest u nas w używaniu; w dawnych pisarzach, *w Budnym*, *w Falissowskim* tłumaczu Flora, w *Stryykowskim*, znayduiemy: *bezumstwo*, *bezumność*, *bezumny*; po dziśdzień z tego zrzódła mamy: umieć, rozumieć, rozum i t. d. Zrzódłowe słowo tak nam potrzebne wyszło u nas z używania: czytay o tém *A. Dantyska* (t. i. Xięcia Generała Czartoryskiego), myśli o pismach Polskich; na karcie 176.

on długi czas w Strasburgu, i uzyskał tam prawo mieyskie; która to okoliczność podobno dała powód niektórym, że go za rodaka Strasburgskiego mieli. Posiadaiąc wiele taiemnych sztuk, odkrył część ich za 160 zł. niem. (flor.) Jędrz. Drietzehnowi, Janowi Ryffowi i Jędrz. Heilmanowi, (nie Helmanowi, iak autor pisze; obacz Bandtkie hist. druk. na karcie 7. i 8.), i za umową przyiął ich do siebie za towarzyszów. Wspomnieni wspólnicy przyszli raz odwiedzić Gutenberga, w ten czas blisko Strasburga mieszkaiącego, i zastali go zaiętego osobliwszą iakowąś nieznaną i zadziwiaiącą sztuką (*), którą skrył, iak nayważnieyszą taiemnicę. Nieodstępnie nalegali na niego, by im ią odkrył; lecz Gutenberg nie chciał inaczéy, iak za nową umową; to iest, za 250 zł. niem. w pewnych ratach i pod pewnemi warunkami płacić się maiących. Z tego wszystkiego niezaprzeczenie się wykazuie, co też powszechnie za prawdę uznano, iż pierwszym wynalazcą i zaprowadzicielem kunsztu drukarskiego iest *Jan Gutenberg* rodak Moguncki. Po uczynioném w roku 1439 odkryciu, urządził on w Strasburgu drukarnią z wszystkiemi potrzebami. Lecz pomimo wszelkiego usiłowania Guten-

(*) искусство, i na to nie mamy polskiego wyrazu; źródło Rossyyskiego słowa iest toż samo, co naszego skusić się o co, pokusić się.

berga i iego towarzyszów w tem nowém przedsięwzięciu, nie miały pierwsze ich proby dobrego postępu, bądź dla niedoskonałości nowo wynalezionych narzędzi, bądź też dla innych iakich niewiadomych przyczyn. Z tém wszystkiém to trzeba zgodnie uznać, że Strasburg iest prawdziwą kolebką sztuki drukarskiey (*); lecz tu *Gutenberg* pierwsze tylko swoie odbył proby, bo potém przyprowadził ie, a to lanemi czcionkami czyli literami, w oyczyznie swoiéy Moguncyi do większéy doskonałości. Żył on ieszcze w r. 1444 w Strasburgu; później zaś w listach tego miasta iuż imienia iego nie masz. Przyczyna tych przenosin nie iest wiadomą; może że i bez przyczyny do miasta oyczystego się wrócił, może też że nie kontent (**) był z swoich towarzyszów, lub też iż nie doznawszy zyskownego postępu w swoiéy sztuce, umyślił (***) porzucić Strasburg, w którym żył więcéy niż dwadzieścia lat, udaiąc

(*) книгопечатнаго изкуства; gdy печататъ w Rosyyskim znaczy, nie tylko pieczętować, lecz i wyciskać, wytłaczać, drukować; книгопечатные изкуство albo krócéy книгопечатная drukarnia, są szczęśliwie złożone wyrazy.

(**) недовольный niedowolny lub iak w Windyyskim *niezadowolny*, zwłaszcza że dowolny u nas poszło na inne znaczenie.

(***) решиться decydować się; решить odwiązać, uwolnić; słowa tego Rosyyskiego i śladu nawet nie masz ani w Polskim, ani w Czeskim ięzyku

się do Moguncyi w mocnem przedsięwzięciu dalszego prowadzenia (*) swoich robot drukarskich. Daléy zaś pewne historyczne świadectwa okazuią, że Gutenberg, wyłożywszy większą część maiątku swego w Strasburgu na nowe wynalazki, po przeniesieniu się do Moguncyi, wstąpił w r. 1450 w nowe towarzystwo z Janem *Faustem* (**), bogatym mieszczaninem Moguńckim. Lecz wkrótce między nimi przyszło do niezgody, aż o sąd się opieraiącéy, za którego wyrokiem cały drukarski zawód, iaki był od Gutenberga wynaleziony i urządzonym, dostał się samemu Faustowi. Naypierwszą księgą z téy drukarni przez *Fausta i Piotra Szefera*, w r. 1457, a powtórnie 1459 wydaną, był *Psałterz* (***); Gutenberg zaś założył koło tego czasu w Moguncyi osobną prywatną drukarnią, w któréy bez przerwy do roku 1465 księgi drukował. Umarł on 24. Lutego 1468 r. zostawuiąc po sobie sztukę, która dla niego stała się przyczyną samych niespokoyności i goryczy.

(*) продолжать kontynuować; i mybyśmy mogli użyć słowa *przedłużyć co* w znaczeniu kontynuowania, gdyby zwyczayne iego znaczenie, przeciągnienia nad miarę długości, temu nie było na nieiakiey przeszkodzie.

(**) *Faust* albo *Fust*; obacz Bandtkie hist. druk. na karcie 8. 10. 14. 15. nakoniec o czarnoxiężniku, podobnym do naszego *Twardowskiego*, na karcie 495.

(***) Jan Gutenberg na żadney nie podpisał się księdze od siebie wydaney; Jan Faust wprowadził ten tak użyteczny

Wchodzić w szczegółowe opisanie dalszego postępu i rozszerzenia się po całéy Europie téy sztuki, autor nasz nie widzi potrzeby, odsyłaiąc tych, coby chcieli mieć wiadomość o pierwszych przez Guťenberga i iego następców (*) drukach, do osobnych o tém od wielu pisarzów wydanych dzieł, a mianowicie do dzieła Professora *Fiszera* w Moguncyi wydanego. Podobno tu się ma rozumieć *Gotthelfa Fiszera* dzieło w niemieckim ięzyku pod napisem: *Beschreibung typographischer Seltenheiten.* Dziwna, że ani wspomina klassycznych w téy mierze i prawdziwie źrzódłowych dzieł *Maittera*, *Denisa*, *Panzera*. Żeby zaś poniekąd dogodzić ciekawości (**) swoich

zwyczay. *Psałterz* wspomniony, xięga znaczna in folio mszałowemi literami drukowana, iest pierwszą xięgą z datą. Faust zaś tylko siebie i zięcia swego Piotra Szefera wymienił, a o Janie Gutenbergu nic niewspomniał. Napis sławnego tego psałterza iest: *presens psalmorum codex venustate capitalium decoratus rubricationibusque sufficienter distinctus. Adinventione artificiosa imprimendi ac caracterisandi absque calami ulla exaratione sic effigiatus. Et ad eusebiam Dei industrie est consummatus per Joannem Fust civem moguntium et Petrum Schoffer de Gernsheim anno Domini millesimo CCCCLVII. in vigilia Assumtionis.*

(*) преемникъ następca, źrzodłowo znaczy przeimcę, przeymacza *interceptorem*, a takby właściwie Fausta nazwać można.

(**) любопытство lubość pytania, dowiadywania się, docickania.

czytelników, przyłącza tablicę, wskazuiącą postęp drukarskiéy sztuki w Europie, aż do początku 16. wieku, gdzie w pierwszéy kolumnie rok, w drugiéy mieysce druku, w trzeciéy napis dzieł, lecz ten bardzo niedokładnie, a czasem w Rossyyskiém tłómaczeniu, umieścił. Tablica ta $6\frac{1}{2}$ karty zaymuiąca, mogłaby bydź ieszcze znacznie uzupełnioną z wyżéy wspomnionych źrzódłowych dzieł *Panzera* i t. d.

Przystępuie teraz nasz autor do historyi druków Słowiańsko-Rossyyskich, po któréy ukończeniu, podobną do dopiero opisanéy tablicę mieści tychże druków, a to od r. 1489 do 1700, na dziesięciu kartach, w tychże co i wyżéy kolumnach. Nim zacznę z dalszego ciągu zdawać sprawę, widzę potrzebę uczynienia pierwéy niektórych ogólnych uwag, tak nad rozporządzeniem całego dzieła P. *Sopikowa*, iako też nad niektóremi do tego ściągaiącemi się okolicznościami.

W przeszłym numerze Pamiętnika na karcie 422. wzmiankowałem iuż, że autor pracę swoię podzielił na dwie główne części, z których pierwsza zawiera książki drukowane *cerkiewnemi* głoskami, a druga *świeckiemi*. Tu zastanawiać muszę, że z tego podziału wypada ta wielka niedogodność, iż częstokroć ciąg dalszych dzieł lub wydań iednego pisarza, przerywa się dla téy przypadkowéy przyczyny, że iedne cerkiewném, drugie świeckiém pismem były drukowane, tak

np. kazania sławnego Metropolity Moskiewskiego Platona i t. p. Nie odznaczył też autor sobie ściśle, co miał rozumieć przez język cerkiewny i druk cerkiewny, a zatem co obiąć a czego nie w tym tomie cerkiewnym. Jużeśmy w poprzedzaiącym numerze na karcie 422 zamysł autora wyrazili własnemi iego słowami, które tu powtórzyć widzimy potrzebę: „w układ mego dzieła wchodzą wszelkie książki, drobnostek nawet nie wyiąwszy, drukowane *u Słowian w dawnym i nowym ich języku*, zatém pomieszczę ile możności *wszystko*, co wydaném było, nawet i za granicą, przez Serwów, *Słowian*, i naszych starowiérców *w różnych odnogach ięzyka Słowiańskiego.*" A zatém miałyż umieścić literaturę *wszystkich plemion Słowiańskich* czy pismem cerkiewném czy innéni wydaną? iakoż w saméy rzeczy umieścił na trzech różnych mieyscach biblią czeską w Kuttenbergu w Czechach r. 1489, od Utrakwistów in folio drukowaną; tudzież wydania biblii Czeskiey w Pradze 1596 in 8vo, z dodatkiem, że piękny iéy exemplarz znayduie się w bibliotece Konsyliarza Turgenewa; daléy w Pradze 1613 in folio; tamże 1722 in 8vo; znowu z tłómaczenia Lutra przełożoną w Budzie 1797 in 4to; nakoniec dla Katolickiego kościoła w Pradze 1804 we dwóch częściach; dodaiąc w przypisku: „te wydania biblii pomieściłem tu dla tego, że Czeski ięzyk bardzo bliską iest odnogą ięzyka

Słowiańskiego." Tu uważam raz: że opuścił dawnieysze od Kuttenberskiéy biblii Czeskie edycye, iako to nowego testamentu przez Utrakwistów Czeskich 1475, Psałterza przez nich w Pradze 1487 wydanego, o czém obacz Dobrowskiego hist. Czesk. Jęz. i Lit. (*); przed sobą zaś mam z biblioteki naszego Warszawskiego Liceum całkowity exem-

(*) *Geschichte der Böhmischen Sprache und Literatur von* Joseph Dobrowski. Prag 1792 in 8vo; daley tegoż Dobrowskiego *Abhandlung über die Einführung der Buchdru kerkunst in Böhmen;* tudzież *Ungar's allgemeine Böhmische Bibliothek.* Dla wygodnieyszego porównania biblii Czeskich z Polskiemi, kładziemy tu pierwsze w chronologicznym spisie z wspomnionego dzieła Ungara i z Franciszka Nowotnego *biblioteka Ceskich biblij až do leta 1810 sebrana.* Całkowite biblie Czeskie są następuiące: 1. w Pradze 1488. in fol; -- 2. w Kuttenbergu 1489 in fol. z obrazkami na drzewie wyrzynanemi: -- 3. w Wenecyi 1506. in fol. z takiemiż obrazkami:-- 4. w Pradze 1529. in fol, z takiemiż. -- 5. w Pradze 1537. in fol. z ozdobnemi figurami. -- 6. w Norymbergu 1540 in fol. z małemi obrazkami na drzewie wyrzynanemi. -- 7. w Pradze 1549. in fol. z takowemi pięknemi obrazami; w tey biblii pierwszy raz się znayduie 3 xięga Machabeuszów. -- 8. w Pradze 1556 aż do 1557. in fol. z temiż co i poprzedzaiąca obrazami; wydanie w Pradze 1561. in fol. nie różni się od tego tylko tym, że kilka kart może dla defektów przedrukowano. -- 9. w Pradze 1570. z figurami. Drukarz Jerzy Melantrych nazywa to wydanie swoiém trzeciém; Biblia r. 1549 była pierwszem iego wydaniem. -- 10. w Pradze 1577. in fol. z figurami, iest to czwarte wydanie Melantrycha. -- 11. Bez mieysca druku 1579 aż do 93. in 4. albo 8vo majori, 6 tomów; iest to wydanie w Kralicu.

plarz biblii Czeskiéy in folio w Pradze 1488. od

w Morawii dla braci Morawskich drukowane; tłómaczeczenie to zrobione iest z oryginalnego textu; poprzedzaiące zaś wszystkie z Wulgaty. -- 12. bez mieysca druku 1596 in 8. przez braci Morawskich. -- 13. bez mieysca 1613. in fol. przez tychże. -- 14. w Pradze 1613. in fol. z figurami przez Samuela Adama Weleslawina dla Utrakwistów. -- 15. w Pradze; nowy testament 1677; stary Testament 1712; 1716. in folio. z figurami; dla katolików. Zaczęto od nowego testamentu czyli od drugiéy części. -- 16. w r. 1722. in 8vo major. (w Hali) przez protestantów w Węgrzech. -- 17 w roku 1745. in 8vo major (w Hali) nakładem Samuela Trautmana (księgarza) w Brzegu. -- 18. w roku 1766. 8vo majo. (w Hali) dla protestantów. -- 19. w Pradze 1769 do 71. in fol. 3. vol. dla katolików. -- 20. w Pradze 1778. do 80. in 8vo major. dla katolików. -- 21. w Prezburgu 1786. do 87. 8vo major. dla Protestantów przedrukowanie téy saméy biblii, która była pod Nrem 18. -- 22. w Pradze 1804. 8vo major. podług Wulgaty z krotkiemi obiaśnieniami Franciszka Prochaski; przedmowa warta czytania. -- 23. w Berlinie 1807, 8vo major. przez Towarzystwo biblyne na wzór Angielskiego ustanowione. Drukowano zaś 3000 exemplarzów. -- 24. w Prezburgu 1808 8vo major. przez Instytut Słowiańskiéy literatury w Węgrzech; na końcu przydano krótkie obiaśnienie słów niezrozumiałych dla Słowaków a po części dla Czechów. -- Dla nas Polaków z spisu tego wypada ten wniosek, że Czesi prawie dwa razy więcey od nas rożnych wydań całkowitych Biblii maią; albowiem rachuiąc 3 wydania Leopolity, biblią Brzeską Radziwiłowską, Biblią Budnego, Wuyka, biblią Gdańską Pawła Paliura rodem z Morawii a Seniora Reformowanego w Wielkiéy Polszcze, biblią Amsterdamską, Halską, Królewiecką roku 1738. a drugą 1779, Biblią w Brzegu przez Pawła Twardego podług Halskiéy wydaną, nakoniec

Utrakwistów wydanéy (*), nie wspominaiąc innych dawnych druków Czeskich, któremi się bibli- oteka nasza liceowa szczyci, Kancyonału r. 1561 wyciśniętego od Alexandra Augezdecskiego w Szamotułach na zamku Łukasza Hrabiego z Gurki woiewody Łancycskiego, starosty Buskiego, fol.; daléy Kancyonału podług Czeskiéy rubryki i porządku cerkiewnego starobyłego, złożonego od xiędza Jakuba *Kunwaldskiego* uczyciela cerkiewnego, w starym Giczynie 1576 in folio, wyciśniętego w Ołomuńcu u Jana Oliwetskiego; tudzież Psałterza Czeskiego z wyzłacanemi i małowanemi czcionkami i ozdobkami 1564 fol, bez wyrażonego mieysca, a przy końcu z wizerunkiem Hussa między arabeskami etc. Pytam się, iakiém prawem autor mógł umieścić biblią Czeską, a do tego Utrakwistów Hussytów, drukowaną gockiém pismem, w dziele cerkiewném? albo pytam się raczéy: gdy te umieścił, czemuż ani wspomniał o bibliiach polskich *Jana Leopo-*

Berlinską 1810 roku od bibliynego Towarzystwa podług Królewieckiey w 8000 exemplarzy drukowaną, liczymy 13 wydań całkowitych biblii Polskiéy.

(*) Choć zacny Dobrowski w hist. ięzyka Czesk. kładzie z pewnością rok 1488. atoli z podpisu na końcu biblii, powstaie wątpliwość, czy czytać 1480 czy 1488. Wyrazy albowiem są następuiące: „w slawnem mieśtie Starem Pražskem a to leta Božieo tisyczieo čtyrzsteo osmdesateho osmeho Miesyecze Srpna" -- nie wiedzieć zatem czy *osmeho* należy do *Miesyecze Srpna*, czy do *osmdesateho leta*.

lity, *Wuyka*, *Radziwiła* etc. albo przynaymniéy *Budnego*, zwłaszcza gdy tegoż katechizm dla prostych ludzi ięzyka Ruskiego w Nieświeżu wydany (o którym niżéy dokładniéy będzie) umieścił? W ogólności wcale nie wzmiankuie dzieł polskich, nawet i tych naszych pisarzów, co równie w ięzyku cerkiewnym iak polskim słynęli np. *Melecyusza Smotrzyskiego*, *Galatowskiego*, *Baranowskiego*, *Kossowa*, *Sakowicza*, *Zyzaniego*; nawet i w tym razie nie, gdy iedno i toż samo dzieło osobno w ięzyku polskim a osobno w cerkiewnym wydane było, iak np. *Melecyusza Smotrzyskiego* Apologiia i Threnos. Jak tedy, gdy się tak oddzielaią druki od druków, i pisma iednegoż autora podług różności ięzyka, mamyż kiedy przyyść do zupełnéy wiadomości o wszystkich robotach iakiéy drukarni, lub o płodach iakiego autora? iedném słowem, iak mamy przyyść do zupełnéy historyi literatury? W szacowném dziele naszego Bentkowskiego hist. lit. polskiéy, rzadka iest wzmianka o tak znakomitych pracach Polaków w ięzyku cerkiewnym; nie masz o *Skorynie* z Połocka, nie masz o *Melecyuszu Smotrzyskim*, o *Galatowskim*, o *Baranowskim*, chociaż tych trzech ostatnich są pisma i w Polskim ięzyku, a z dwóch pierwszych nie ieden ważny wypis wszedł do słownika Polskiego. (*) — Czyż dzie-

(*) Niektóre przyczyny tych opuszczeń wyłożył Bentkowski we dwóch mieyscach wspomnionego dzieła, Tom II. k. VIII i 475. *Przypisek Red. Pam.*

ła w łacińskim ięzyku od Polaków wydane, nie należą do historyi literatury naszéy (*)? cóż dopiero w ięzyku cerkiewnym, matce słowiańszczyzny!

Wcale bez przyczyny umieścił autor druki Czeskie opuszczaiąc Polskie; lecz co gorsza, pozwolił sobie napisy grammatyk niektórych Słowiańskich dialektów po niemiecku pisanych, kłaść w Rossyyskiem tłumaczeniu, bez wszelkiego ostrzeżenia, tak że trudno się domyślić, o iakiém dziele iest mowa; np. kładzie Грамматика Славенская, сочиненїя Г. Лоносовича (*); Ессекъ 1778 in 8vo; ktoby się mógł domyślić, że to iest: *Neue Einleitung zur Slavonischen Sprache von P. Marian Lanossovich.* Gorzéy ieszcze się stało z gramatyką *Bernolaka*, która że ma napis łaciński:

(*) Jeżelibym ia co ganił w gruntownéy i bardzo szacownéy historyi drukarń krakowskich naszego Bandtkiego, to prawidło owe, które sobie na karcie 254 i t. d. założył, względem niewymienienia dzieł łacińskich: „mamy, mówi on, druków Wietora przed sobą ieszcze w liczbie dwudziestu kilku, ale nie kładziemy ich tu, gdyż wszystkie są łacińskie, a książka nasza iest polska; obawiamy się bowiem sprawiedliwie obrazić tych, co po łacinie nie umieią, tak więc zachowuiemy łacińskie tytuły dzieł, w officynie Wietora wydanych, na inne czasy." Porównay na karcie 318. 330. Z tém wszystkiém nie obeszło się i w dziele P. Bandtkiego bez łaciny; obacz karty 350. 351. 367. 402. 403. 404.

(**) Jest tu nawet omyłka w imieniu Лоносовичъ zamiast Lanossovich.

Grammatica Slavica auctore Antonio Bernolac; Posonii 1798 roku 8vo; a wyraźnie iest grammatyką języka Słowackiego koło Prezburga używanego, tu opisana iest: Грамматика Славенская сочиненїя Бернолака; Познань 1798. *Posonium* tedy, to iest *Prezburg*, autor nasz wziął za *Poznań*. To samo się stało z grammatyką Czeską Doleszala, gdzie także *Poznań* zamiast *Posonium*, to iest Prezburg położył. Kładzie on daléy dwóch *Habdelichów* Jerzego i Juliusza, z których każdemu słownik Słowiański przypisuie, iako to 1. Словарь Славенскїй съ латинскимъ переводомъ, сочиненїе Георгїя Габделиха. 2. Словарь или речи Славенскїя, собранныя Юлїемъ Габделихомъ, Градишкѣ 1670 in 8vo. Ostatni słownik dobrze mi znany, bom z niego wyciągnął słowa dialektu Kroackiego, iest nie *Juliusza*, lecz *Jerzego Habdelicha* i tytuł iego następuiący: Dictionar ili Rechi Szlowenszke z vexega ukup zebrane, *u red posztaulyene, i diachkemi zlahkotene; trudom Jurja Habdelicha, Masnika towarustva Jesusov; na pomoch napredka u Diachkom nauku skolneh mladenczeu Horvatszkoga i Szlovenszkoga naroda. Stampar w Nemskom Gradczu* 1670 *in 8vo* (*). Domyślam się, że zamiast *Jurya* to iest Je-

(*) To iest: Dykcyonarz czyli słowa Słowiańskie po większéy części razem zebrane, porządkiem ułożone, i łacińskiemi obiaśnione przez Jerzego Habdelich, xiędza Towarzystwa Jezusowego na prętką pomoc łacińskiey nauki

rzego, czytał *Julia*, i stąd utworzył *Juliusza*; gdy zaś na innéy notatce musiał mieć dobrze wyrażonego *Jerzego Habdelicha*, lecz bez roku wydania, utworzył stąd *dwóch Habdelichów*. Wytknąłem tu te kilka pomyłek, których liczbę snadno powiększyćby można, żeby ukazać, iak mało spuszczać się wypada na naszego autora, w rzeczach nie do samego cerkiewnego ięzyka należących. Ta okoliczność iest mi powodem, że na naszym autorze polegać tylko będę iedynie co do literatury cerkiewnéy, bo w téy podług mego przekonania ze wszech miar iest wiarogodnym. Lecz dodać tu muszę ieszcze tę uwagę, że nie wszystkie dzieła cerkiewném czyli Cyrulickiem pismem drukowane, pisane są ięzykiem dawnym Słowiańskim, czyli cerkiewnym; wiele iest pisanych ięzykiem Mało-rossyyskim lub Biało-rossyyskim, wiele w Kroackim, mianowicie wydania Prymusa Trubera w Tubindze, o czém będzie na swoiém mieyscu, chociaż wiele ksiąg Kroackich i Dalmackich iest pismem Glagolickiém. ,, Pod imieniem *Biało-rosyyskiego* ięzyka, mówi nasz autor w przypisku na karcie 167, rozumie się mowa ludzi Greckiego wyznania w Biało-rossyi i Polszcze żyiących; zakonnicy w tych stronach aż do końca 17 wieku prawie wszystkie swoie teologiczne i moralne dzieła pisali tym ięzykiem;

szkolnych młodzieńców Kroackiego i Słowiańskiego narodu. Drukowano w Gracu.

iest on mieszaniną ze Słowiańskiego, Ruskiego, Polskiego, a po części i Łacińskiego." Niżéy znaydzie się mieysce do czynienia porównań między tym a dawnym Słowiańskim ięzykiem.

Chcąc tedy zapuścić się z P. Sopikowem w historyą drukarń Słowiańsko-Rossyyskich i literatury cerkiewnéy, zastanawiam się ieszcze nad sposobem, którymby to naydogodniéy dla czytelników naszych uczynić. Po ukończonéy albowiem historyi druków Słowiańsko - Rossyyskich, zawieraiącéy u niego tylko 80 kart, samo dzieło zaymuie napisy książek ułożone porządkiem abecadłowym, pierwszego lub czasem też główniejszego słowa tytułu; a ieżeli przypadkiem imie autora było pierwszém słowem iakiego napisu, to nie podług nazwiska, lecz podług imienia chrzestnego, dzieło w abecadle umieszczoném się znayduie. Sposób ten ze wszystkich iest nayniedogodnieyszym, bo i trudno znaleźć czego się szuka, i z samego takiego układu żadne nie wykazuią się wnioski, ani do historyi druków, ani co do dzieł przez iednego autora wydanych, ani co do poznania pism o iednéy i téyże materyi się znayduiących. Wymawia się z tego autor, iakem iuż w poprzedzaiącym Numerze Pamiętnika na karcie 423 wymienił, że czas i okoliczności niepozwoliły mu spis ten ułożyć systematycznym porządkiem, i że dla wygodnieyszego znalezienia dzieł, dodał osobny

spis

spis podług nauk, osobny chronologiczny, i osobny imion autorów. Za pomocą tedy tych, chociaż bardzo niedokładnych spisów, będę się starał nayciekawsze z niego wyciągnione rzeczy przełożyć tu porządkiem chronologicznym, lecz tak, że gdzie mowa będzie o iakim autorze pism rozmaitych, te razem pod tymże autorem na iedném mieyscu wymienię, wlewaiąc całą resztę tomu w historyą druków cierkiewnych. Sposób ten przyczyni mi nie mało pracy; lecz téy żałować nie trzeba dla współziomków, zwłaszcza w rzeczy tak blisko literaturę naszą oyczystą obchodzącéy. Korzystać przytém będę dla lepszego obiaśnienia niektórych okoliczności, z pomocy, iaką mi uczone dzieła Bandtkiego, Bentkowskiego, Sołtykowicza, Miscellanea Cracoviensia, rozmaite dzieła naczelnika lit. Słowiańskiéy Józ. Dobrowskiego i t. d. dodawać będą. Gdyby zaś kto miał bydź uprzedzonym przeciwko literaturze cerkiewnéy, iakoby ta po daleko większéy części same tylko zawierała księgi do nabożeństwa cerkwi greckiéy służące, a zatém nas mniéy obchodzące, tego zastanawiam: iż dalszy ciąg historyi téy okaże, że z naszego Krakowa naypierwsze druki w tym rodzaiu pochodziły, że Kiiow, Supraśl, Poczeiów, Nieświeź, Lwów, Wilno, i t. d. drukami takiemi zaięte były, że imiona Xiążąt Ostrogskich, Radziwiłów, Sołomereckich, Hr. Chodkiewiczów i t. d. przez

opiekę téy gałęzi literatury Słowiańskiéy dawaną, słyną, że statuta litewskie, pierwszy i trzeci wyszły po Rusku, że Jagellończykowie wszyscy aż do Zygmunta Augusta po rusku w Litwie pisali, przywileie i nadania dawali, a iak nasz Bandtkie w hist. druk. na karcie 143 utrzymuie, podobno czasem nie naylepiéy po polsku umieli, i że przynaymniéy Kazimierz Jagiellończyk prędzéy umiał po rusku niż po polsku; dodaiąc, że iak mowa Słowiańska cerkiewna nigdy Polszcze obcą nie była, tak i literatura nigdy iéy obcą bydź nie mogła. W roku zaś 1512 sławny professor akademii krakowskiéy *Jan z Stobnicy* w wstępie do kosmografii Ptolomeusza, tak się w téy mierze tłumaczy: „Mowa Rusi iest Słowiańska, w któréy to mowie podług obrządku Greków nabożeństwo odprawia się i maią swoie właściwe różne od łacińskich, i greckich i hebrayskich litery. Nayobszernieyszy iest bowiem ięzyk Słowiański, i na różne podzielony wyznania.”

Kończę tu słowami Bandtkiego na karcie 148: „Jak Polska zaczęła upadać, dopiero zapomniano co dawniéy u siebie miano.” O naydawnieyszych zaś drukach cerkiewnych w Krakowie wydanych, i o historyi druków Słowiańskich, zachowuiemy dalszą rzecz do *następuiącego Numeru.*

O POEZYI
w ogólności.

Na samym szczycie udoskonaleń ludzkich posady, wznosi się okazała Poezyi dziedzina. Kwiatem usłana ścieszka, pozorną wabi ku niéy przynętą. Coraz znakomitsze zawady, utrudniaią stopniami tę podróż. W śrzodku drogi objawia się przepaść bezdenna. Kto nie ma dosyć odwagi lub siły aby ią iednym przebyć skokiem, niech się cofnie na poziome gminnych zawodow przestworze, i niech swą płochą wędrówkę w morzu zapomnień pogrąży.

Ci których łaskawe ukochały bogi, ci którzy zdołali się przedrzeć do wspaniałego poezyi przybytku, tak opisuią to wyższe nad pospolite poięcia bóstwo. Cudowne pomięszanie piękności i prawdy, stanowi iéy wewnętrzną istotę Z tronu otoczonego nayżywszą świetnością, włada przemożnie sercami. Wzrok iéy bystry i przenikliwy, iedném spoyrzeniem całą ludzkość ogarnia. Czego tylko się dotknie swém cudotworczém berłem, wszystko porzuca otarte pospolitości szaty, wszystko wyższym blaskiem iaśnieie. Język iéy iest istot nadludzkich ięzykiem, a każde słowo wyrocznią. W gornych niebach iest iéy nayulubieńsze mieszkanie. Spu-

szczona ku ziemskim dziedzinom, stawa nakształt rodyyskiego kolosu, w iednéy ręce trzymaiąc pochodnię, którą rozmaitości życia ludzkiego przyświeca, a drugą wskazuiąc swoim kochankom nieśmiertelności przestworza.

By zbliżyć niniejszy obraz do istotnego znaczenia, powiemy, iż poezyia iest to mocne uczucie piękności i prawdy, wyższym a niepospolitym obiawione sposobem.

Ztąd się wyświeca cały ogrom usposobień, nieodłącznych od tak wielkiego celu. Uczuć co iest piękność i prawda, nie iestże to obiąć całą nayważnieyszych dociekań i rozmyślań mędrców dziedzinę? umieć obiawić w każdym przedmiocie piękność i prawdę, w godnym tych bostw, a niepospolitym sposobie; nie iestże to żądać wyższych natchnień ięzyka?

Oświecony ludzkiego przyrodzenia badacz, zapuszcza się z pochodnią prawdy w nayskrytsze serca i umysłu tayniki, przebiega niezmierzone skłonności i odraz, cnot i występkow przestworza. Biegły dostrzegacz czynów ludzkich i ich pobudek, zgromadza dla pierwszego na rozległéy doświadczenia niwie wielkie nauki i prawdy, które stwierdzaią w niezatartych pomnikach wiek i dzieie. Ci obadwa podaią swe plony stoiącemu na wyższéy posadzie mędrcowi, który bada przyczyny i skutki; a przez dociekanie praw tkwią-

cych w głębi natury, kształci serce, i umysł do szczytu doskonałości przybliża. Lecz wyżéy nad nich ma sobie wskazane stanowisko poeta. On na mozolnéy drodze dociekań i rozmysłów zgromadzone prawdy, w żywym i naocznym wystawia obrazie. On łącząc przeszłość z przyszłością, nieznane zdumiałemu światu opiewa dziwy. I dla tego prawdziwi poeci, znakomite u starożytnych, wieszczow nosili nazwisko.

Lecz nie na samych szczytach skał niedostępnych zwykła iedynie przesiadać poezyia, ani same wyższych natchnień ogłasza wyroki. Gdzie tylko się znayduie piękność i prawda, tam się znayduie poezyia. Rozmaitość kształtów i szaty, iest dla niéy ulubioną ponętą. Czasem w wieszczych skinieniach, rozdziera z przedoczu śmiertelnych grubą przyszłości zasłonę. Czasem dzieł bohaterskich pieniem serca do męztwa i cnoty zapala; niekiedy królewską okryta purpurą i uzbroioną sztyletem, obudza z śmiertelnego uśpienia znakomite męże, unaocznia potomnym ich dzieła, powtarza mowy, i tém samém, którém niegdyś tchnęli, ożywia uczuciem. Niekiedy do pospolitego uniżona pożycia, kryie swe boskie oblicze w maskę, wyobrażaiącą twarz podobnieyszą do ludzi, ażeby ich smieszności i wady w żywym wystawić obrazie. Często w szaty pasterskie przybrana igra na wesołych łąkach i niwach z niewinnemi pa-

stuszki. Często w postaci letniéy osoby prawi dzieciom ukryte nauki pod zręcznych udań zasłoną. Nie dosyć, przeświadczona iż nagie a z wszelkich ozdób wyzute prawdy, nie do każdego trafią serca albo poięcia, w poważne przybrana odzienie, chodzi od domu do domu, ucząc cnoty i porządnego życia i rozmaitych zatrudnień prawideł — gromi występki — powstaie na zbrodnie — oświeca, przeświadcza, podnosi. — Kwiaty iéy, rozrzucone po całém życiu ludzkiém, daią się czuć nayprzyiemnieyszą wonią tym, którzy odebrali od natury wyższych darów znamiona. Tkwią one wszędy, gdzie tylko iest życie. Umieć ie wynaleźć, odłączyć od szkodliwych cierni i chwastów i na przyzwoitém wystawić mieyscu; oto iest cała skrytość mało komu przystępnéy sztuki. Czyli raczéy zwracaiąc się do tego cośmy iuż wyżéy mówili; umieć w każdym przedmiocie uczuć piękność i prawdę, umieć ią w godnym tych dwu bogiń, a oraz niepospolitym obiawić sposobie, iest to bydź prawdziwym poetą.

Z określenia poezyi podział iéy przyrodzony wypływa. Silne uczucie piękności i prawdy w każdym przedmiocie, część iéy wewnętrzną stanowi; sposób zaś przyzwoitego obiawienia tego uczucia, będzie częścią zewnętrzną poezyi. Pierwsza nie zdoła bydź prawidłami obiętą, bo

iest cząstką ognia boskiego, razem z życiem zatloną. Druga iako od pewnych kształtów zawisła, określoną przeto bydź może różnemi przepisy, które na zgłębioném poznaniu przyrodzenia rzeczy, opierać się powinny. Wszakże zdarza się nayczęściéy, że ie uprzedzenie albo sama dowolność naznacza. Oświeconego człowieka iest rzeczą, czerpać prawidła poezyi w pierwszém, a wybić się z pod iarzma drugich. — Może on mieć przeciwko sobie zastarzałe nałogami mniemania, i płaskiego naśladownictwa poddanych. Lecz ieźli zdoła sobie powiedzić *est Deus in nobis*; niech śmiało dąży tam, gdzie go wyższe porywa natchnienie; prędzéy lub późniey obiawi się ludziom iego wartość istotna; prędzéy lub późniéy znaydą się dusze podobném ożywione czuciem, które poznawszy zpowinowaconego, z sobą ducha tchnienia, zgodny dźwięk wydadzą i połączą się w nieprzeyrzaném nieskończoności przestworzu.

Mowią powszechnie, że poeci rodzą się z wlaną sobie wyższą zdolnością; i nie od rzeczy. Jakaż bowiem nauka, iakie usiłowanie potrafi rozżarzyć ten ogień, który w gornych niebach zatlony, stopniami w czułey duszy się wzmaga, aż ią całkiem gwałtownością swoich płomieni ogarnie. Kto nadać potrafi ten zmysł delikatny, za pomocą którego w każdym przedmiocie, da się uczuć w całéy swéy mocy piękność

i prawda, i do objawienia swych dziwów całą istotę natchnionego człowieka pociągnie? dar ten nadzwyczayny dobroczynnego nieba, samego szczęścia iest udziałem. Są śmiertelni, których bóstwo za szczególnieysze przedmioty swego umiłowania obiera. „Ciesz się (mowi ieden z nay większych poetow dni naszych, Schiller) że dar pienia z niebios samych pochodzi, i że to wieszcz opiewa, co mu Muza natchnęła. Ponieważ go bóstwo ożywia; będzie on dla słuchaiących Bogiem; ponieważ iest uszczęśliwionym, możesz z nim to szczęscie podzielić."

Lecz można czuć piękność i prawdę w wielu przedmiotach, a nie bydź ieszcze poetą. Mędrzec zagłębiony w poznanie siebie i przyrodzenia rzeczy, dochodzi za pomocą udoskonaleń swego umysłu, do znaiomości tych dwu bóstw, którym się cześć naywyższa należy. Przecież nie wprzody on będzie poetą, aż gdy moc iakaś wyższa natchnie pierś iego niezwyciężoną chęcią udzielania w szczególnym a nadzwyczaynym sposobie tego, co mu dobroczynne bostwo o piękności i prawdzie w iakim przedmiocie natchnęło. Nie będzie ón spokoynym, nie będzie szczęśliwym, aż poki tego natchnienia w mocnych i ognistych nie wyzionie wyrazach. Nie spocznie, poki ta moc która w nim działa, godnym siebie sposobem uczczoną nie będzie.

Lecz, aby stawszy się przedmiotem umiłowa-

nia niebios, na zawdy nim pozostać, należy w czystém sercu ten święty pielęgnować ogień; należy go codziennie wyższém udoskonaleniem podsycać. Inaczéy oschnąć musi źrzódło wieszczego natchnienia, a ten z niebios przeniesiony ogień w pierwszém roztleniu swoich płomieni, zagaśnie.

Co się dotycze zewnętrznéy części poezyi czyli raczéy sposobu objawiania piękności i prawdy w każdym przedmiocie, i na to zrazu żadnych nie znano przepisów. Kiedy naypierwszy człowiek stanął zdumiały w pośród otaczaiących go dziwów; kiedy wzrok obrócił na cudowną świata całego i własnego ciała budowę; kiedy uczuł w swéy duszy i wszędzie przytomność wyższéy istoty, i podniosł głos swóy do Boga, nie było wówczas prawideł Dytyrambu lub Ody, a przecież rzecz sama istniała. Toż samo do innych rodzaiow poezyi zastosować można. Rozwaga nad pierwszemi dzieły które serca ludzkie porwały; uprzedzenie iakie dla tych dzieł z powszechnego powzięto mniemania; potworzyły te ustawy. Lecz iako droga utorowana iest dla tych nieodzownie potrzebną, którzy nie maią dosyć śmiałości i siły, ażeby sobie nową utworzyć; tak prawidła są potrzebnemi dla kierowania miernych zdolności, które iedynie w innych ślady stąpać zdołaią. Obeydzie się bez nich prawdziwy geniusz. On sam wynaydzie naygodnieyszy sposob objawienia tych uczuć,

które mu spoczynku nie daią; on trafi na prawdziwą drogę do iedynego swych uwielbień przedmiotu; bo prawdziwego natchnienia dzieła, nie z długiego rozmysłu, lub z mozolnego wypływaią przysposobienia, lecz piorunem, a często nawet z zadumieniem własnego twórcy, na świat wychodzą. I tu trafnie opiewa Szyller: „Każda ziemska piękność (mówi on) wychodzi na świat nakształt niebieskiéy; początek iéy ginie w urodzeniu z nieskończonego morza. Każda myśl światła, iak pierwsza Minerwa, wychodzi w zupełném uzbroieniu z boga piorunuiącego głowy."

Co sztuka tworzy, w tym może doświadczenie pierwsze ułatwić kroki, a prawidła z niego zebrane obiaśnić i wydoskonalić: bo ręka snycerza albo malarza, ażeby była usposobioną do wykonania myśli, musi bydź kierowana biegłością, ażeby nie przechodzić tey drogi mozolnéy, którą iuż pierwsi kunsztmistrze od byli. Lecz to co sam dowcip wynayduie, stwarza, udoskonała, nie może bydź mechanicznym poddane przepisom. Jeźli kto chce sprawy bohaterów opiewać, ieźli ie pragnie unaoczniać potomnym; dla czegoż ma koniecznie przechodzić utartą przez Homera lub Sofokla drogę? gdyby tak było; w cóżby przeszły przedziwne Ossiana lnb Szekspira poezyie?

Lecz rozum ludzki doskonaląc się z czasem, wszystko pewnemi określił przepisy: a iak dziś się

nie godzi inną nogą tylko lewą wystąpić do boiu, tak nie wolno zostać poetą bez sztuki poetyckiéy Horacyusza; nie godzi się inaczéy wiersza bohaterskiego, iak od tych wyrazow, *powiedz Muzo*, lub *śpiewam walki i męża*, rozpocząć.

Mówiąc o poezyi w ogólności, pominiemy wszelkie uwagi nad prawidłami każdego w szczególności iéy rodzaiu. Napełnione są niemi księgi ogromne; każdy chce się w téy mierze naywyższym prawodawcą stanowić; wielu utworzone przez siebie wyroki, nayczęściéy dla pokrycia swych błędów ogłasza. Wszakże zaprzeć nie można, iż są pewne przyzwoitości w obiawianiu poetyckiém piękności i prawdy, które wypływaią z przyrodzenia samego każdego poezyi rodzaiu Tych odkrycie i wyłuszczenie, musi bydź rozpraw oddzielnych przedmiotem.

Komu dobroczynne bóstwo promyka swéy łaski udzieli, kto czcią wierną piękności i prawdy umysł swóy udoskonali; komu będzie dozwolono choć w iednym poezyi rodzaiu celować; niech zgłębia przyrodzenie tego rodzaiu, niech się zastanawia i rozmyśla nad sposobami iego obiawy, — niech stosuiąc prawidła do wykonania nabywa niezaprzeczonego prawa oświecania tych, którzy się tąż samą zapędzą drogą: słowem, niech myśli i pisze, a przy końcu swego zawodu, będzie mógł dopiero obiawić, na czém zależą skrytości sztuki, w tym który sobie obrał przedmiocie.

inaczéy będzie tylko echem tych, których narzucone zdanie przyymie niewolniczo w niedostatku swoiego. Wszakże łatwiey iest działać niż sądzić; łatwiey uczyć się niżli nauczać.

Końcem podniesienia ięzyka obiawień piękności i prawdy, użyto w poezyi wiersza, czyli mowy, która iest pewnéy miarze, pewnym poddana prawidłom. Wiersz czyli iest miarowy czyli rymowy na iedno wychodzi: iako głos ludzki (powiada Wolter) silniéy uderza przeciśnięty przez ciasny kanał trąby; tak myśl ciśnięta do stop miarowych wiersza, tém się głośniéy przedziera, tém silniey działa na zmysły słuchacza. Ta część powierzchowna poezyi, na saméy harmonii zależy, i w niéy iedynie mieysce znaydą prawidła. Gdyż harmonija więcéy trafia do ucha niż do umysłu i duszy. Wszakże i tu rozdrobnione przepisy więcéy złego wprowadziły niż sama dowolność. Zwrócenie uwagi na tę część powierzchowną poezyi, tak dalece odwróciło baczność pisarzy od tego co stanowi prawdziwą iéy istotę, iż śmiało powiedzieć można, że poezyią czasów w których żyiemy, na samém składaniu zgłosek oparto.

Czyli więcéy dobrego lub złego zrządziła poezyi mowa wiązana; i czyby nie było dla niéy korzystniey, ażeby w wspaniałéy prostocie swoiéy przy niewiązanéy mowie stanęła, trudno odgadnąć. Podług zdania naszego odięcie błyskotek wieleby do podniesienia czci dla bóstwa poezyi,

przyłożyć się zdałało. W tenczas nie powierzchowność, ale sama istota rzeczy nadawałaby dziełom cenę prawdziwą. Dziś szaty biorą za duszę, a kto się kolwiek poczuł zdolnym do urobiesza ich w iakimkolwiek sposobie i kształcie, chociaż bez treści i myśli, iuż się osądził poetą. Lecz iak wielka przestrzeń rozdziela natchniony boskim ogniem umysł, od ust z których iedynie niewolniczo związane brzmienia wychodzą! iak stąd wiele rozmnożyło się pisarzy, którzy przedmioty bez życia i treści, rzeczy z codziennych a błahych wyciągnięte przydarzeń za prawdziwą poezyią kramarzą? szczęściem że nasz ięzyk ma na nich oddzielne wierszopisow i wierszokletow nazwisko.

Wy którzy niepowołani od niebios do znakomitego przeznaczenia poetów, poszepty miłości własnéy za głos wyższego natchnienia bierzecie; wy którzy bez dostatecznych sił i usposobień w śliską i przepaścistą puszczacie się drogę; wy których nieudoskonalony umysł, nieoczyszczone serce, nierozgoniona miłością piękności i prawdy dusza, oddala od świętego wieszczów przybytku; wy którzy blaski zwodnicze za istotę przyznaiąc, a powierzchowność nad cenę przenosząc wewnętrzną, mniemacie, iż na pozorném uderzaiących ucho rymow związaniu, cała treść rzeczy i cała skrytość sztuki danéy z niebios zależy; przebaczcie ieźli was głosem niezbędnéy

prawdy z lubego ocucę uspienia: wy nie iesteście Poetami bynaymniey.

Wy zaś, którzy od pierwiastkowéy młodości, w żywéy swéy duszy poczuliście iakąś moc nieznaną i tego ognia wyższego przytomność, który lotem piorunu wszystkie żyły wasze przebiegał, gdyście w ulubionych przedmiotach piękność lub prawdę uczuli; wy których wewnętrzna a luba niespokoyność przed świtem obudzała z łoża, abyście wyższym hołdowali istotom, i przez uprawę umysłu do śmiałego sposobili się zawodu; wy których czyste serce i świętym do cnoty przeięte zapałem, z dzieł wyższych nad pospolitość i istotne dobro przynoszących ludzkości, radowało się bez miary; a występki i zbrodnie w czarnéy pogrążało ohydzie; wy których pierś wyższém czuciem natchniona, na samo piękności i prawdy zjawienie, wyższe nad pospolitość z swéy głębi do ust rozognionych poddawała wyrazy, raduycie się i cieszcie. Was dobroczynne nieba za przedmiot swego usiłowania obrały, wam piorunowładzca orłą swoiego do stóp przywiązał; was dobroczynne piękności bóstwo na swoich kołysało ramionach; wam Febus oczy, a Hermes usta rozwiązał. Pielęgnuycież ten swięty ogień w czystych serca waszego przybytkach: dodawaycie mu posilnéy strawy, nieprzerwaném dążeniem ku cnocie, i niezwalczoną usilnością posuwania udoskonaleń wa-

szego umysłu ku naywyższemu, celowi którym iest ludzkość; przyciskaycie mocno do serca waszego obumarłą zrazu i niemą niepohamowanych skłonności waszych istotę, ażeby iak ów posąg znanego w starożytności rzeźbiarza, rozgrzana ogniem w piersiach waszych roztlonym, tchem ust pałaiących przywołana do życia, w żywe i nayściśléy z waszém istnieniem złączone przemieniła się bóstwo. Pomniycie zawdy na te wyrazy naywiększego dn naszych wieszcza: „Godność ludzkości w waszych iest ręku złożona —pielęgnuycież ią bacznie—z wami ona upadać, z wami wznosić się będzie.” Gdy zaś poznanie piękności usposobi was do poznania prawdy, gdy te dwa bóstwa zeydą się razem przed waszém obliczem, i w iednę wyższą nad gminne poięcia przeistoczą się istotę, w tenczas spiewaycie wyższém ożywieni natchnieniem; a nayczarnieysza zawiść nie odmowi wam zaszczytnego wieszczów imienia; a żadna ludzka zawada, żadna przemoc nie wstrzyma was w rozpoczętym ku nieśmiertelności zawodzie.

Fr. Węzyk

O potrzebie zaprowadzenia i korzystném urządzeniu Instytutu Weterynaryi czyli Szkoły Medycyny i Chirurgii większych domowych zwierząt, w Polszczę. Przez Adama Rudnickiego Doktora i byłego publicz. zwycz. Professora Weterynaryi, okulistyki i dentystyki w Uniwersytecie Krakowskim; i t. d.

W chwili odrodzonego na nowo bytu narodowego, dźwignionego potężném ramieniem Nayiaśnieyszego Cesarza Wszech Rossyi, Króla Polskiego, kiedy cnoty tego Monarchy, miłość nauk, a z drugiéy strony potrzeby kraiu naszego, nad którym oycowską raczył rozciągnąć opiekę, lepszą postać rzeczy zapowiadaią, i tém samém zjszczenie naydroższych dla każdego obywatela życzeń; odważa się autor ninieyszego pisma, podadź myśli niektóre, pod sąd nieuprzedzonéy publiczności, skierowane gwoli zaspokoieniu iednéy z ważnieyszych potrzeb kraiowych, iaką iest zaprowadzenie szkoły weterynaryi; nie wątpiąc, iż przy tegoczesnych, w administracyi zachodzących zmianach, a zaprowadzaniu pożytecznych instytutcyy, zdolne są dla swego zamiaru, ściągnąć na siebie uwagę światłych, gorliwych o dobro kraiu, równie iak znakomitych mężów.

I. O po-

I. O potrzebie założenia Instytutu Weternynaryi, i o połączonych z takową szkołą korzyściach.

W różnych państwach Europy istnące bydlęco-lekarskie szkoły, dowodzą oczywiście, iż zagadnienie względem ich potrzeby, iuż dawno rozwiązaném i załatwioném iest, i że użyteczność tych szkół, przez władców uznaną została. Zważywszy atoli, że iedni, pism tego rodzaiu wcale nie znaią, inni, takowe nawiasem tylko przeglądaią (*): postanowiłem zwrócić uwagę czytelników na celnieysze, do udowodnienia ninieyszego rozdziału dążące szczegóły.

1. Nie tylko rozbieranie lecz nawet dotykania się upadłego bydlęcia, maią ieszcze dotąd za zhańbienie, i patrzą na tych ze wzgardą, którzy się zdechłém bydlęciem zatrudniaią: stąd pochodzi, że osoby, bydlęco-lekarską naukę znaiące i ceniące, otwieraniem padła nie zaymuią się. Przypuściwszy nawet, że w swéy sztuce nieco świadomszy i o własne oświecenie gorliwszy woyskowy konował zatrudni się otworzeniem konia, w szpitalu pułkowym upadłego; uczyni ón, ten krok iednak, w rzadkiém, konia o nagłą śmierć przyprawiaiącém zdarzeniu, i nie umieiąc należycie śledzić źrzódła choroby, odniesie stąd, tylko sam, i nader małą korzyść. W szkole zaś,

(*) *Dr. Teuffel's Magazin für theor. und prakt. Thier-Heilkunde; 1. Band, 1. Heft. Carlsruhe 1811.*

iako mieyscu, przeznaczoném do dźwignienia nauki i formowania, zamiarowi rządu odpowiadaiących hippiiatryków (t. i. lekarzów bydlęcych) gorliwi i tym celem utrzymywani nauczyciele, znaglą uczniów do wykonania podług zasad sztuki, ustawicznych sekcyi koni upadłych lub dobitych, tak dla nauczenia ich anatomii iako zasady wszelkiéy lekarskiéy teoryi; iako też dla odkrycia niewiadomych przyczyn chorób i upadku. Skąd, korzyści na naukę, uczniów, i cały kray spływać będą.

2. Przepisawszy dla konia, zwyczaynym sposobem leczenia, lekarstwo i dyietę, w stanowisku właściciela, zaledwie się czego dowiedziéć można w biegu i końcu choroby, niczego zaś wcale o tém, czyli użytém było to, co zaleconém zostało. W szkole tylko, pod okiem nauczycielów będącéy, można się o wartości i skuteczności podanych i użytych sposobów leczenia upewnić. Jedynie w niéy, będzie można rozróżnić dobre od złych, przez zwyczaynych konowałów i lud, używanych śrzodków; wykazać lekarstwa tanie, mogące kosztowne zastąpić, i zaprowadzić przeto oszczędność, która iest nayważnieyszą w leczeniu chorób bydlęcych.

3. Większa część konowałów, znayduiących się dotąd w Polszcze, niema naymnieyszéy znaiomości hippiiatryki; léczy tedy zbiorem recept, od swych ciemnych pradziadów w dziedzictwie

odebranych, i nie wie co czynić, gdy tamtych rady są niedostateczne; wygubia przeto wraz z innemi nieumieiętnemi ludźmi, więcéy koni, niżeli same choroby sprzątać zdołaią. Léczenie przez tych ludzi, zasadza się iedynie na ślepém zdarzeniu. Szkoła tylko weterynaryi, potrafi temu złemu zaradzić; ona albowiem, kształcące stósownie do zamiaru rządu, iakim iest, ekonomiczny użytek, metodyczno-praktycznych lekarzy koni, zaopatrzy nimi z czasem, nie tylko pułki, lecz i cały kray. Hippiiatrycy zaś, w szkole usposobieni, uwolnią konie od kalectw, iakich dotąd pospolici konowałowie bywaią sprawcami.

4. Nie dość biegli i chętni oficerowie iazdy, którym dowódzcy pułków kupno koni dla tychże poruczaią, w téy szkole będą mogli odbierać informacyą: o znakach zdrowia, i wytrwałość konia stanowiących; o przymiotach, piękność i zdatność konia pod wiérzch, i do zaprzęgu przeznaczonego cechuiących; o sposobach, służących do odkrywania wad koni, które rostrucharze rozmaitemi fortelami staraią się utaiać; tudzież poznaią warunki i istotne znaki chorób, które kupno koni nieważném czynią.

5. Szkoła ta, posłuży do początkowego usposobienia ludzi, na przyszłych do niéy nauczycielów.

6. Koniuszowie, nie bez użytku, będą mogli tę szkołę odwiedzać.

7. W mieyscu exystuiącéy szkoły, nie będzie już wcale potrzeba, osobnego pułkowego szpitala dla chorych koni utrzymywać. (*)

8. W instytucie tym, mogą kandydaci medycyny i chirurgii ludzkiéy, z prawdziwą korzyścią nabydź tych wiadomości, które im z weterynaryi są potrzebnemi; tudzież kray po większéy części ochronić od pomorek, z chorób epizootycznych pochodzących, które u nas, prawie są domowemi, i ledwie nie corok szerzą się z niepowetowaną szkodą.

Troskliwi rodacy o doprowadzenie wszelkich nauk i sztuk do naywyższego stopnia doskonałości i użyteczności, gorliwi niemniéy w naśladowaniu tego wszystkiego, cokolwiek rzeczywiste dobro i prawdziwą korzyść dla kraiu przynieść może, nie zechcą pewnie odkładać zaprowadzenia instytutu weterynayri, w tym wieku zwłaszcza, w którym wszelkie lékarskie teorye wspieraią się na zasadach zdrowéy filozofii, i umysł ludzki w zbliżeniu się doskonałości, wszelką ma sposobność.

(*) Urządzenie o Remoncie, Artykuł 15.

II. O powodach założenia takowéy szkoły w Warszawie, stolicy Polski.

1. Tam można naywięcéy doświadczeń czynić, tam uczniowie maią naywiększą sposobność ćwiczenia się w praktyce, tam naywięcéy iest chorych koni, tam naypewniéy oddaią ie do léczenia, gdzie iest naywiększa ludność, gdzie naywięcéy koni kosztownych znayduie się. Wieśniak, nie łatwo da swego konia do szkoły, i tylko drogie konie, warte są nakładów i zabiegów lékarskich. Tém mieyscem iest w Polszcze Warszawa; w niéy mieszka wiele znakomitych osób, kosztowne konie utrzymuiących. W inném mieyscu założona szkoła, nie miałaby tyle chorych koni, i mniéyby użyteczną została.

2. Mimo względu na publiczne dobro, sprawiedliwą zdaie się bydź rzeczą, zakładać tam szkołę, gdzie wiele prywatnych osób, z takowey będą mogli korzystać.

III. O liczbie i przymiotach nauczycieli, tudzież pomocników.

1. Do założenia instytutu weterynaryi, potrzeba żeby było: dwóch Professorów, aptekarz, konował, wreszcie i staienny.

2. Nauczyciele maią znać w całéy obszerności, bydlęco-lekarską naukę, aby byli zdolnemi sądzić o tém, iak daleko iuż postąpiła, które

doświadczenia i iak, przedsiębrać się maią ieszcze, w celu odkrycia i ustalenia skutków lékarstw, sposobu léczenia, i reszty zasad nauki, podług iakich postępować maią metodyczno-praktyczni Hippiiatrycy.

3. Aptekarz, powinien bydź w swéy sztuce, na magistra farmacyi patentowanym.

4. Konował ma bydź Hippiiatrykiem examinowanym, i szczególniéy naukę o podkuciu koni, iako też o chorobach kopytowych, równie z teoryi iak z doświadczenia znaiącym, tudzież posiadaiącym potrzebną wiadomość i zręczność do odbywania wszelkich operacyi.

5. Staiennym niech będzie człowiek, maiący dokładną znaiomość i usposobienie obchodzenia się z końmi.

6. Co do reszty pomocy i posługi koło chorych koni, takowę mogą podeymować cywilni i woyskowi, którzy na lekarzy koni przeznaczeni, oddanemi są na naukę do téy szkoły.

IV. O zabudowaniu potrzebném na szkołę weterynaryi.

1. Dom na szkołę przeznaczony, powinien stać na otwartém mieyscu dla czystego powietrza.

2. W tym domu ma bydź tylę pomieszkań, aby professor, aptekarz, i konował, mogli bydź wygodnie pomieszczonemi; przytomność albowiem tych osób, zawsze iest potrzebną.

3. W nim także powinna bydź sala na bibliotekę, i druga do sekcyi anatomicznych, w któréy się oraz anatomiczne i patalogiczne preparata, narzędzia chirurgiczne i zbiór różnych podków znaydować maią.

4. Sala na aptekę, a przy niéy kuchnia. W téy sali powinien bydź zapas lékarstw surowych i złożonych, także herbarz z domowemi użytecznemi i iadowitemi roślinami.

5. Wedle domu ma się znaydować wygodna staynia czyli szpital na kilkadziesiąt koni chorych.

6. Obok stayni powinna bydź szopa, aby wydarzyć się mogące operacye na żywych koniach, w każdéy porze roku bez przeszkody i bez zwłoki, przedsiębrać można.

7. Równe, dachem pokryte mieysce dla przechadzki i rewidowania koni, podczas słoty i w zimie.

8. Blisko szkoły, niech będzie domek na kuźnią, i szopka dla podkowania koni.

9. Dla wypuszczania na przechadzkę koni w lecie, powinien bydź plac obszerny, oparkaniony, i drzewami zasadzony.

V. O nauce w ogólności.

A. Tylko saméy medycyny i chirurgii, o koniach traktuiącéy, można teorycznie i praktycnie nauczać.

1. Medycyna i chirurgiia bydła rogatego, owiec i świń, ieszcze są dalekiemi od téy dosko-

nałości, ażeby z należytą dokładnością na korzyść słuchaczów wykładanemi bydź mogły, i do tego stopnia, nawet przy wszelkich usiłowaniach i pomocach, dopiero doyść mogą po długim przeciągu czasu.

2. Chcąc teorycznie i praktycznie całéy weterynaryi uczyć, potrzebaby kilku professorów i znacznych nakładów na zabudowania, bibliotekę, instrumenta, stada, trzody, i t. d.

3. Do nabycia tak obszernéy nauki, potrzebaby ludzi, posiadaiących wiele poprzedniczych wiadomości, i ci, musieliby się przez lat kilka téy nauce poświęcać.

4. Medycyna i chirurgiia traktuiąca o koniach, iest naybardziéy wydoskonaloną, zatém uczniowie z prawdziwym dla kraiu użytkiem mogą bydź na dobrych lekarzy koni usposobionemi.

5. Nauczyciel, maiąc za przedmiot iedno ciało, doskonaléy wyśledzić może iego przyrodzone własności, a przeto, cel przedmiotu i śrzodki do dopięcia onego służące, łatwiéy wyprowadzić.

6. Hippiiatrycy, konowałami nazywani, są naybardziéy w woysku potrzebnymi; przez ich ręce przechodzi wielka liczba koni, i oni staią się przez złe, z niewiadomości pochodzące obchodzenie się z nimi, przyczyną pogorszenia się i wyradzania chorób nowych, zwłaszcza kopytowych.

7. Ogólne zasady, iednakie są dla hippiiatry-

ki i całéy medycyny i chirurgii większych domowych zwierząt, nawet między niemi, co do szczególnych chorób i sposobu tychże leczenia, wielkie iest podobieństwo. Więc znaiący należycie teoryą i w operacyach zręczny hippiiatryk, przy lékarzu ludzi (naukę prostych i zaraźliwych epizootycznych, tudzież zaraźliwych sporadycznych chorób bydlęcych posiadaiącym), zastąpić potrafi właściwego lekarza zwierząt.

8. Nayważnieysze choroby bydła rogatego, owiec i świń, iakiemi są epizootyczne, panuią czasami tylko, a częstokroć w znacznéy odległości od mieysca, gdzie się szkoła bydlęco - lékarska znayduie, dla czego przez uczniów widzianemi bydź nie mogą; i o nich z téy przyczyny dotąd, niemal wszędzie, tylko teorycznie nauczaią.

B. O materyach nauki hippiiatrycznéy.

Przeznaczenie hippiiatryka zasadza się na leczeniu chorób końskich, a tém samém na utrzymaniu konia w takim stanie zdrowia, w iakim może odpowiadać celowi, do którego iest używany; stąd wypada, iż hippiiatryk znać powinien konia, równie w stanie zdrowia, iak choroby.

Nauka o zdrowym koniu zależy: 1. Na znaiomości onego w stanie przyrodzenia. 2. Na znaiomości sposobów, do utrzymania zdrowia służących. 3. Na znaiomości budowy, części cia-

ło składaiących. 4. Na znaiomości działań organicznych w stanie normalnym czyli zdrowia.

Nauka zaś o chorym koniu, zależy: 1. Na posiadaniu ogólnych wyobrażeń o podziale, przyczynach, przypadłościach, znakach, i leczeniu chorób. 2. Na właściwych, do przywrócenia zdrowia, służących śrzodkach. 3. Na szczególnéy znaiomości chorób zewnętrznych i wewnętrznych, tudzież sposobów ich léczenia. 4. Na dokładném tego wszystkiego użyciu w praktyce. Część I. o stanie zdrowym, zawiera zatém: zoologiią, dyietykę, anatomiią, i fizyologiią. Część II. o stanie chorobliwym, obeymuie: patologiią ogólną, materyą lekarską i chirurgiczną; patologiią i Terapiią szczególną, z kliniką, i medycyną sądową.

C. O sposobie nauczania hippiatryki w ogólności.

1. Professorowie maią tych materyi nauczać, które są naytrudnieysze, naywięcéy wiadomości i doświadczenia wymagaią.

2. Anatomiią należy dawać teorycznie i praktycznie; uczeń powinien się rozczłonkowaniem sam zaymować w przytomności professora, aby, maiąc od tegoż potrzebną informacyą, wprawił się do porządnego rozbierania ciała.

3. Fizyologiia i patologiia, ile bydź może,

maią bydź na żywym koniu uczone, aby się uczniowie choć w części o tém, co w téy mierze z opowiadania wiedzą, przekonać, i stąd dalsze wnioski czynić mogli.

4. Ponieważ konie żyią tylko roślinnym pokarmem, onego dobrocią i wyborem zdrowie swe utrzymuią, a głodem przyciśnione, częstokroć iadowite rośliny z nieuchybnym zdrowia uszczerbkiem pożeraią, i uczniowie, iako przyszli praktycy, sami na partykularzach zbierać będą musieli niektóre rośliny; przeto trzeba ich obeznać z roślinami za karm lub lékarstwo służącemi, tudzież szkodliwemi i iadowitemi, pokazuiąc im takowe świeże i suche, z oznaczeniem mieysca gdzie rosną, pory roku kiedy zbieranemi bydź maią, i sposobu ich konserwowania. Przez tę znaiomość, lekarz koni wskaże rolnikowi rośliny iadowite, dla wykorzenienia ich z łąk i pastwisk, nie mniéy oświeci go względem zdrowych i pożytecznych, ku powszechnemu ich rozmnożeniu. Zbyteczną byłoby rzeczą, uczyć o roślinach zagranicznych, gdyż takowe, uczniowie sami w aptece szkolnéy poznaią, a prócz tego, nigdy ich sadzić i zbierać nie będą, lecz zawsze z rąk materyalisty lub aptekarza dostaną.

5. W materyi lekarskiey, wykładaiąc skutki, ilość, i użycie lekarstw; należy także mówić o truciznach, i sposobie przepisywania lékarstw.

6. Z farmacyi, dosyć będzie dla uczniów

znać wagi, naczynia, umieć ważyć, mieszać, i robić plastry, maście, kęski (*bolus*), powidła, i gotować zioła; dla tego, koleyno chodzić maią do apteki na robotę.

7. Uczniowie, nie tylko przypatrywać się maią nauczycielowi, robiącemu operacye; lecz powinni takowe i sami wykonywać na koniach upadłych i żyiących. Do ustawicznych sekcyi koni, w szpitalu upadłych, należy uczniów zniewalać, a to w celu odkrycia przyczyn choroby i śmierci; zoczenia zaszłych w ciele odmian; przyzwyczaienia do porządnego i zręcznego otwierania ciała i oglądania części we względzie sądowniczym.

8. Wreszcie, samymże uczniom pozwalać pod dozorem professora kliniki, léczyć chore konie; wkładać się w to wszystko, czego się nauczyli; podawać lékarstwa; i historycznie opisywać cały bieg choroby.

VI. O przymiotach i wyborze uczniów na hippiiatryków.

Na uczniów, sposobić się maiących na lékarzy koni, wybierać rodaków z gmin, zdrowych i w tym wieku, aby należycie podeymować mogli prace i trudy; maią mieć dobrą pamięć i zdrowy rozum naturalny, umieć dobrze pisać i czytać; i takowych, wyiąwszy hippiiatryków dla woyska przeznaczonych, po ukończeniu nauki zwracać w to mieysce, z którego byli wzięci. —

To zaś, co tu względem uczniów napomknąłem, zasadzam na następuiących powodach:

1. Iżby ci, znaiąc iuż zwyczaie mieyscowe, zgadzali się z okolicznościami swego stanu; ulegali zdaniom i sposobowi myślenia pospólstwa; i lud, uważaiąc ich za swoich ziomków, nie przenosił nad nich obcych szarlatanów, którym zwykł przyznawać wiele nauki, a nad których wkradaniem się do kraiu, szkoła istotnie czuwać powinna; wyuczeni zaś w niey, niechby chętnie to czynili, czego po nich wymagać będzie powołanie.

2. Praktyczny lékarz koni, musi w smrodliwéy stayni obrzydłe odbywać roboty, gdy tym czasem za swoie trudy i ciągłe, nawet z niebezpieczeństwem połączone natężenia ciała, odbiera tak szczupłą zapłatę, że nią, ledwie konieczne potrzeby życia zaspokoić może.

3. Nie potrzebuie bydź uczonym, gdyżby się słusznie uznał za godnego lepszego losu, a możeby tę, ieszcze dotąd poniżoną praktykę zarzucił, i z obrębu, w którym się działania iego ograniczać maią, usunął.

4. Dla kraiu, ieden wypływa użytek, tak z uczonych, iak z metodyczno-praktycznych lékarzy koni, na których to ostatnich nasi uczniowie sposobić się maią; ci bowiem, równie iak i pierwsi, léczą z iednakowym skutkiem, chociaż nie z iednego źrzódła, t. i. że uczony postępuie według sposobu, przez siebie wynalezionego,

lub sprostowanego; praktyk zaś, idzie za przykładem tamtego, i używa wynalezionéy metody.

VII. O śrzodkach służących do utrzymania szkoły w prawdziwie użytecznym i kwitnącym stanie.

1. Dyrektorem szkoły weterynaryi, ma bydź doktor, który razem iest właściwym lekarzem zwierząt, narodowi z prac i pism w nauce tego rodzaiu znany; gdyż do osiągnienia urzędu professora, przepisane u nas formalności, są niedostateczne dla przekonania się o zdatności kandydata na professora weterynaryi, a tém mniey, do ocenienia biegłości w bydlęco-lekarskiey nauce, męża, na dyrektora szkoły weterynaryi przeznaczyć się maiącego. Dla upewnienia się drogą konkursu o tém, że osoby o ieden z tych urzędów ubiegaiące się, posiadaią do ich przeznaczenia stosowną znaiomość weterynaryi: musieliby mężowie, tychże programa rozbieraiący i takowych examinować maiący, bydź właściwemi lekarzami zwierząt, i mieć wiarogodne świadectwa, iż sami, te nauki w całéy obszerności i gruntownie znaią; tudzież okazać, iż w tym lub owym, do téy nauki należącym przedmiocie, iakie znaczące, użyteczne dzieło napisali, i na widok publiczny wydali; wreszcie, unikaiąc stronnictwa, musieliby bydź przysięgłymi.

2. Naczelnikiem tey szkoły, nie powinien bydź taki lekarz ludzi, który prócz swéy sztuki, nie posiada także (iako się wyżéy powiedziało), zna-

mionuiących dyrektora przymiotów; ani też ekonomik, iako maiący tylko powierzchowne wyobrażenia o medycynie i chirurgii zwierząt, lub samych koni: inaczey, wyrodziłaby się zawiść między uprzedzeniem naczelnego urzędnika, a przewyższaiącą wiadomością nauczycieli, mogąca kłaść tamę w przedsiębraniu kroków prowadzących do postępu nauki; szkoła zaś, nie odpowiedziałaby zamiarom rządu, i oczekiwaniu uczniów.

3. Zupełny niemal brak książek w oyczystym języku, do podrządnego nauczenia się hippiiatryki służących; niemożność wymagania po uczniach (którzy się tylko na właściwych lékarzy koni sposobią) znaiomości obcych języków, z przyczyn iakie, mówiąc o takowych uczniach, wyżey przytoczyłem; a stąd pochodząca dla nich trudność należytego nabycia téy nauki z samego słuchania lekcyi; są ważne pobudki, dla których rząd nayusilniey o to starać się będzie, aby nauczycielów przeznaczeniem nagrod zachęcił do wydawania w swych przedmiotach dzieł, ze stylu, wykładu rzeczy, i języka, do poięcia uczniów łatwych. W téy atoli okoliczności, winien rząd nauczycielom ułatwić drogę, przyięciem na siebie kosztów drukarskich, gdyż księgarze i publiczność nie dość nagradzaią dotąd, pisma tego rodzaiu.

4. Dla nadania szkole większéy świetności, tudzież zachowania w niéy, tém lepszego wewnętrznego porządku i karności, byłaby nazwaną: *Cywilno-woyskowym instytutem weterynaryi.*

5. Naywyższą władzą nad szkołą we względzie naukowym, niech będzie wydział oświecenia narodowego. Temu ma dyrektor instytutu zdawać sprawę z postępku nauki i uczniow, iako też przedstawiać prospekta nauki.

6. Do urzędu professora weterynaryi, należy taką przywiązać płacę, na któréyby tenże zupełnie przestaiąc, nie potrzebował przewidywać ze smutkiem, niedostatek dla siębie w podeszłym i do pracy niezdolnym wieku, i nie został przymuszonym ubiegać się za ubocznemi zyskami. Szczupła płaca wstrzymuie geniusze od poświęcenia się nauce, i w pracuiących nauczycielach zatłumia chęć do prac nienagrodzonych; w rzetelnéy niemożności przyzwoitego utrzymania się, musi nauczyciel myśleć o nieodbitych życia potrzebach, a nie o wypracowaniu iakiego dzieła dla użytku uczących się i kraiowego. Nie słusznąż bowiem iest rzeczą, przyzwoicie wynagradzać prace tych, którzy z mozołem i znacznym nakładem ćwiczyli się przez wiele lat w medycynie i chirurgii, tak ludzi iak i zwierzęcey? a iako professorowie w instytucie weterynaryi, pozbawionymi zostaią wszelkich niemal, z leczenia ludzi odnoszonych korzyści, dla przesądów, które nie łatwo dadzą się wykorzenić. Im trudniéy o nauczycieli w iakowym przedmiocie, tém lepiéy takowi,

wi, dla zapewnienia ich sobie, płaconymi bydź powinni (*).

7. Z przyczyny, w Rozdziale I. §. 4. wytkniętéy, należy mniemanym konowałom, nie maiącym dostatecznych świadectw z odbytéy nauki Hippiiatryczney, zakazać pod surową karą, przynaymniey w mieyscu exystuiącéy szkoły, leczenia bydląt; do odwiedzenia tey szkoły, ich pociągnąć, i do zdawania examinow z Hippiiatryki, znaglić.

8. Rząd powinien użyć naydzielnieyszych śrzodków dla przekonania ludu i młodzieży o fałszywości tych mniemań: „iż lekarz ludzi nie może „bez hańby zaymować się weterynaryą; że trudniąc się takową, staie się mniey dobrym lekarzem dla ludzi; naostatek, że to iest nauka, nie wiele wiadomości wymagaiąca i upodlaiąca." Te bowiem i inne przesądy, ubliżaią rownie szacunku nauce, iak i zaymuiącym się nią osobom; zmnieyszaią w uczących się ochotę i nawet samych nauczycielów zniechęcaią, a przeto do podniesienia nauki są na przeszkodzie.

9. Potrzeba kosztem skarbu publicznego, sposobić kilku młodzieńców na professorów weterynaryi; inaczéyby szkoła przez śmierć lub nadwe-

(*) *Kurzer Inbegriff von dem Ursprunge der Wissenschaften, Schulen, Akademien, und Universitäten in ganz Europa ect. von Friedr. Colland. Wien 1796. Seite 421.*

rężone zdrowie pierwszych nauczycieli, choć na czas upadła.

a.) Do tego celu, brać rodaków, gdyż cudzoziemiec rzadko kiedy posiada w tym stopniu ięzyk narodowy, w iakim go dobry nauczyciel znać powinien.

b.) Z uczniów akademicznych wybierać tych młodzieńców, którzy naukę medycyny i chirurgii ludzi ukończyli, a zatém potrzebne z weterynaryą w związku będące wiadomości posiadaią; ażeby nauczycieli ślepo nie naśladowali, lecz aby byli zdolnymi sądzić o rzeczy i iéy przyczynach sami przez się.

c.) Sposobić ich w weterynaryi, w kraiowym instytucie; albowiem z własnego doświadczenia poznałem iako Polak, który téy nauki nabyłem w obcym ięzyku, ile mnie samo wyszukiwanie trafnych technicznych wyrazów, czasu i pracy kosztowało.

d.) Dopiero po należycie odbytéy teoryczno-praktycznéy nauce hipiiatryki, i złożonych dowodach posiadania téyże: wysłać rzeczonych kandydatów za granicę, dla zwiedzenia obcych instytutów weterynaryi i hipiiatryki; rozpatrzenia się w sposobach léczenia tamże używanych; poznania nowo wynalezionych narzędzi; i powzięcia wiadomości o nayświeższych urządzeniach szpitalów; i t. d. Zwiedzanie obcych szkół weterynaryi, oświeca mocno; usposobionego i do dochodzenia rzeczy zdolnego człowieka. Mło-

dzieniec, nie dość usposobiony, małą nader odniósłby korzyść z tych podróży.

10. Professorami w szkole weterynaryi, maią bydź rodacy: człowiek bowiem, chociażby posiadał w iakim przedmiocie nayobszernieysze wiadomość, gdy nie zna dostatecznie ięzyka, w którym naucza, wpada dla niemożności wysłowienia się, w zamieszanie, i rzecz naylepszą, dla ludzi dobrém obięciem udarzonych, czyni niezrozumiałą. Z lekcyi takowego professora, tém mnieyszą uczniowie odnoszą korzyść, im mniéy są oświeconymi, i do przyięcia podanych w nieładzie prawd, zdolnymi.

11. Dyrektorowi instytutu weterynaryi, poruczyć sporządzenie wykazu potrzebnych dla szkoły książek, narzędzi chirurgicznych, naczyń i sprzętów aptecznych, równie iak i do wygody chorych koni służyć maiących; iemu zostawić rozkład nauki; ón, niech wygotuie programma; wystawuiące szczegółowy obraz nauki weterynaryi; niech poda sposob urządzenia téy nauki: dla kandydatów na nauczycieli sposobić się maiących; dla kandydatów medycyny i chirurgii, ile przyszłych fizyków; i dla kandydatow, na właściwych lekarzy koni, przeznaczonych. Dyrektor niech wskaże obowiązki osob, do składu szkoły potrzebnych, i niech poda rządowi śrzodki utrzymywania téy szkoły z iak naymnieyszym nakładem ze strony skarbu publicznego.

MEROPA. TRAJEDYA WOLTERA:

nowy przekład Stanisława Regulskiego.

Akt pierwszy, Scena I.

Meropa, Ismenia.

ISMENIA.

Królowo, wznieś twóy umysł złym wróżbom nawykły;
Użyy dni szczęścia, iakie z łona klęsk wynikły.
Przy nas zwycięztwo, bogi zltumiły niesnaski.
Równie iak czułaś kary czuy teraz ich łaski.
Messena, co w krwi własnéy lat piętnaście brodzi,
Wznosi czoło mniéy trwożne, i z ruin wychodzi.
Już nie uyrzysz tych sprawców nędzy i ucisku,
Których zbrodnia koiarzy, a dzieli chęć zysku,
Pragnących w sporze niecnym, krwi bratniéy okupem,
Po naydroższym z monarchów dziedzictwo wziąć łupem.
Wodzowie, praw tłómacze, w murach tych zebrani,
Zgodni obywatele, i bogów kapłani,
Wolni w swoim wyborze koroną rozrządzą:
Jeśli tron daie cnota, tobie go przysądzą.
Ty masz prawo, ty iedna, zarządzać te ziemie;
Ty, wdowa po Kresfoncie, królów naszych plemie;
Ty, co przez stałość duszy, przez ciągłe boleści,
Podwaiasz miłość naszą i skłaniasz do cześci;
Ty, skrytego serc związku podnieta iedyna. . . .

MEROPA.

Jako! Narbas nie wraca! Uyrzęż mego syna?

I S M E N I A.

Nie upaday w nadziei: iuż tłumy posłańców
Nieścigłym dążą krokiem do Elidy krańców;
Z Elidą mir zawarty wstępu im nie wzbroni.
Ani wątpić, iż wiernéy poruczyłaś dłoni,
Ten przedmiot czułych starań, ważny skarb dla matki?

M E R O P A.

Wrócicież syna, bogi, wy łez moich świadki?
Zyież Egist? Czy macie w dobroczynnéy pieczy
To dziecię nędzne, iedno wydarte z pod mieczy?
Od grożących mu ciosów zasłońcie Egista.
Jest to wasz syn, niestety! Alcyda krew czysta.
Wydacież drogi szczątek na igrzysko wrogów,
To plemie po naylepszym z królów, pierwszym z bogów,
Obraz męża, któremu cześć oddaią w grobie?

I S M E N I A.

Czyż dla syna miłości, nieprzyiazna sobie,
Przepomnisz dostoieństwa, iakie na cię zlewa
Ród państwa?

M E R O P A.

Matką iestem; a to cię zdumiewa?

I S M E N I A.

Ządasz więc tém uczuciem tłumiąc wyższe chęci,
Szanownéy twoich przodków wyrzec się pamięci?
To dziecię nayrzewnieyszą rozkosz ci iednało;
Lecz syna tak lubego widziałaś zbyt mało.

MEROPA.

Syna mego widziało zawsze serce moie;
Los Egista dotkliwe sycąc niepokoie,
Z ulotem czasu święte natężył ogniwa.
Odezwa od Narbasa, rok czwarty upływa,
Doszła w mieysca, gdzie rozkaz więził mnie surowy,
I w duszy rozżaloné żal wzbudziła nowy.
Tak pisze: Egist losów pomyślnieyszych godny;
Od ciebie i od bogów syn twóy nieodrodny,
Łamie nieszczęścia dusza niczém niezłamana;
Pokładay w nim nadzieię, lecz bóy się tyrana.

ISMENIA.

Więc uprzedź Polifonta zamach, i w potrzebie
Tak nagłéy, tronu zaszczyt chciéy przyiąć na siebie.

MEROPA.

Tron iest syna moiego. Niech ta matka zginie,
Serce nieludzkie, sobie życzliwe iedynie,
Co w szczęściu, iakie z krzywdą własnéy krwi dziedziczy,
Spokoynie barbarzyńskiéy używa słodyczy.
Cóż mi po tych niebiosach, po tronu zaszczycie?
Jeźli syn móy nie żyie, mamże dbać o życie?
Zakończyć było trzeba żywot opłakany,
Gdy zdradzili Kresfonta ludzie i niebiany.
O zbrodnio! o niewiaro! o czynności niecna!
Smierci okropna, zawsze tym oczom obecna!
Słyszę te ięki, ów głos wśrzód smutnéy ruiny,
Ow głos: „ratuycie króla, królowę i syny!"
Widzę tę krew, te mury zaięte pożarem,
Ow ginący tłum niewiast pod urwisk ciężarem,

Ten zgiełk, to przerażenie, te zgraie sług drżące,
Smierć, płomień i oręże mnie otaczaiące.
Tu Kresfont, pośrzód zwalisk, oblan krwi strumieniem,
Zwracaiąc oczy zgonu przyoblekłe cieniem,
Mdłą ręką ostateczne dał mi pożegnanie;
Tu, dwóch synów na srogie wydanych skonanie,
Luby i pierwszy owoc tak żywych płomieni,
Na łonie zabitego oyca, krwią zbroczeni,
Zaledwie zdolni byli wznieść niewinne dłonie.
Niestety! mnie wzywali ku swoiéy obronie.
Egist pozostał; strzegło bóstwo nayłaskawsze;
Boże, ty coś go bronił, czuway nad nim zawsze!
Niech wróci; niechay razem z Narbasem przybędzie,
Z głębi pustyń na tronie swoich oyców siędzie!
Przez lat piętnaście zniosłam więzy, i przygody;
Niech syn zamiast mnie rządzi: a dość mam nadgrody.

SCENA II.

Meropa, Ismenia, Eurykles.

MEROPA.

I cóż więc! Narbas? syn móy?

EURYKLES.

Widzisz ciężki smutek;
Tylu starań i trudów nie uwieńczył skutek.
W głąb murów Salmonei chęć twoia nas wiodła,
Do płaszczyzn Olympii, i Peneiu źrzódła;
Wszędzie Narbas nie znany; i mimo wywiady,
Los niechętny zataił kroków iego ślady.

MEROPA.

Nie masz Narbasa; wszystkom straciła, niestety!

ISMENIA.

Czyż wiary godne płonnéy obawy podniety?
Może na wieść, iż pokóy nędze nasze skraca,
Z tym synem tak nam drogim, iuż Narbas powraca.

EURYKLES.

Ani wątpić, iż starca przychylność gorliwa,
Równie iak pobyt, bacznie podróż tę ukrywa:
Czuwa on nad Egistem; obawiam się skrycie
Tych zbóyców, Kresfontowi co wydarli życie.
Trzeba dzikiéy wściekłości zagasić pożogi.
Ilem mógł w bezpieczeństwo uzbroiłem drogi:
Strzegę mieysc, gdzie się ieszcze krew nieoschła toczy,
Doświadczone ramiona, i otwarte oczy.

MEROPA.

To serce w tobie iednym całą ufność składa.

EURYKLES.

Niestety! w czémże moia zdać się może rada?
Syn twóy z tronu wyzuty: daremnie z zapałem,
Nietykalność praw iego świętych ogłaszałem;
Przewagę ma niesłuszność: naród, z krzywdą prawa,
Na swóy wstyd, tyranowi rząd państwa oddawa.

MEROPA.

I takiéyż dozna hańby świetność mego domu!
Syn móy, w królestwie własném miałby służyć komu!

Jego poddany tronu zaszczycon ozdobą!
Będzież tu krew Jowisza mieć panów nad sobą!
Już więc nie mam przyiaciół? Poddani nieczuli
Także ście dla Kresfonta z wiary się wyzuli?
Sława, łaskawość króla wyszły, wam z pamięci!

E U R Y K L E S.

Zawsze mąż twóy przedmiotem iest naywyższych chęci:
Płaczą po nim, boleią nad niedolą twoią;
Lecz przemoc górę bierze -- tyrana się boią.

M E R O P A.

Tak więc ciągle przez własny lud móy nieszczęśliwa,
Widzieć muszę iak zdrada słuszność pokonywa.
Podła chęć zysku, losom stanowiąca prawa,
Zawsze możnego zbrodniom słabych zaprzedawa.
Idźmy, a w sercach trwogą miotanych i żalem,
Ku krwi Alcyda miłość niezgasłą zapalem;
Wznięćmy przychylność, rzućmy nadzieie obficie,
Nie szczędźmy słów, i głośmy ich króla przybycie.

E U R Y K L E S.

Aż nadto iest wiadome: Polifont z téy wieści
Już się lęka Egista, i twoiéy boleści.
Wzniosła duma, władnąca tém sercem niezgiętém,
Jest niespokoyną, dziką, i nic dla niéy świętém.
Iż dzielnym iego mieczem złoczyńcy zgromieni,
Nasz oswobodzca naszym zdobywcą się mieni.
Działa dla siebie, duszę rad władzą nasycić:
Już ón bliskim iest berła, i by ie uchwycić

Wszystkie przerwie zapory zbrodnicze to ramie,
Bądź czyią krew przeleie, wszelkie prawa złamie.
Ci których okrucieństwem mąż twóy poległ w grobie,
Mniey może niż Polifont strasznymi są tobie.

M E R O P A.

I wszędziesz los przepaścią zagrażać mi będzie!
Niebezpieczeństwo, zbrodnia, ścigaiąż mnie wszędzie!
Polifont móy poddany, przez taką zuchwałość. . . .

E U R Y K L E S.

Otóż i on nadchodzi: przytłum w sercu żałość.

NAUCZYCIEL DO UCZNIA

Wyieżdżaiącego do gimnazyum Swisłockiego Gubernii Litewsko-Grodzieńskiéy, Roku 1814 *dnia* 30. *Sierpnia.*

Nowy Ci się otwiera zawód Lucyanie!
Dzięki niebu! iuż przecieś w tym wieku i stanie,
Ze dla szkół, téy przestronnéy oświecenia drogi,
Wolno Ci się wychylić za domowe progi.

Mamże ieszcze przemowić?— milczmy: przeszły chwile,
Kiedy Ci w duchu prawdy czyniąc uwag tyle,
Mogłem uwieńczać dobre, potępiać złe sprawy,
Lub pokrywać milczeniem w nadziei poprawy.
Przeszły: . . . a z niemi razem koley moia cała.
Lecz przyiaźń, co się dla Cię w mém sercu została,
Ta mię dziś iay raz ieszcze przemówić ośmiela,
Nigdy zbyteczne nie są rady przyiaciela.

Lepiey mniéy a gruntownie. Pewnieyszą ma chwałę,
Jeden Hymn Karpińskiego, niż kantyczki całe;
Milszy nad Oceany ieden strumień czysty:
Gasi długą rzępołę, przegrywek Artysty:
Bryłę szkła, ćmi dyament: co po budowniczym,
Co wznosząc gmach ogromny na gruncie zwodniczym;
Nie trwałości, wygody, -- praw Optyki słucha?
Co po mówcy, co trafia iedynie do ucha?
Po mędrku, co nad poziom w obłoki wzniesiony,
Cytuiąc Koperniki, Keplery, Newtony,
Wie, iaki obrót świata, wiele gwiazd na niebie;
Zna wszystko co mu obce, a nie zna sam siebie?
Lub w końcu: co po owym szumnym wędrowniku,
Co z magazynem bredni i fałszów bez liku,
Po wielu lat w oyczyste powróciwszy ściany,
Doniósł że gdzieś tam ratusz cały murowany?
Fałszywa to moneta, lśkni się; w krótce potém,
Wyda się podłym kruszcem, co mniemano złotem.
Nie moia myśl atoli, abyś w pierwszym kroku,
Zatrzymał się na hasło danego wyroku,
I abyś go przesądnie tłómacząc na nice,
Zbyt szczupłe wiadomościom zakreślił granice.
W miarę sił postępować i działać należy,
Ileż to żal się Boże, niebaczney młodzieży,
Z krzywdą kraiu, zawodząc nadzieie powzięte,
Rzuca, że kres daleki, dzieło rozpoczęte!
Lub gnuśnych na wzór żółwia sunąc się pochodem,
Mierzy się lekkomyślnie z obecnym zawodem!
Ty odważ się, chociażby groził trud iakowy;
Kto śmiał zacząć, wykonał dzieło do połowy.

Ufay siłom: przy chęci, pracy i mozole,
Wyrównasz, przeydziesz może celuiących w szkole.
Zaniedbane to tylko i puste odłogi,
Zamiast pysznić się plonem, rodzą chwast i głogi.
Latorośl zaś pod czuynym dozorem strzeżona,
Wydaie takie właśnie iak powinna grona,
I iakby chcąc by marnie nie zginela praca,
Ogród i ogrodnika owocem zbogaca.

Jaka dla Cię nauka! od chwili powicia,
Kiedyś zaczął na świecie pierwszą scenę życia,
Przedmiot troskliwych starań, trudów i zachodu,
Miałeś wszystko, co tylko można żądać z młodu:
Nic Ci nie zaniedbano, i aby powoli
Do świetnéy Cię na potém usposobić roli,
Strzegąc ciało od szwanku, umysł od zepsucia,
Zaszczepiano w Twéy duszy szlachetne uczucia.
Taką pierwsze Twe lata ubiegły koleią.
Rodzice przeniknieni pochlebną nadzieią,
Widząc zapał do cnoty w mdłéy ieszcze iskierce,
Słodkim przeczuciom swoie otwierali serce;
A wnosząc o przyszłości po obecnéy chwili,
Nie tysiąc razy może do siebie mówili:
„On nam będzie pociechą, on naszą pieszczotą,
„On gdy nas późne lata ciężarem przygniotą
„Stanie się naszém wsparciem, obroną i chlubą."
Niestety! iakże ludzie chybiamy z rachubą!
Wznosim się słodko myślą za wiek Nestorowy,
A nie wiemy czy iutro błyśnie nam dzień nowy.
Wśród dni ieszcze zielonych. . . . Nie kończmy obrazu:
Na cóż się zda wznowienie bolesnego razu?

Dosyć że stan Twóy pierwszy zmienił się w sieroey,

Lecz i tu Cię opatrzność bez wsparcia, pomocy,
I bez zbawczéy opieki opuścić nie chciała,
Po oycu, czuła matka Tobie się została;
Stroskana, godna wsparcia, śmiała Ciebie wspierać,
I wśród własnych łez, Twoie iagody ocierać.
Tak Bóg znaczy krok każdy mądrości swéy cechą,
Dotknie: — i zaraz człeka zasili pociechą.
Zawsze ón sprawiedliwy w swych sądów wymiarze,
Czciymy go, i całuymy rękę co nas karze.

Rzekłem: los Twóy się zmienił, lecz nie wychowanie,
Bieg twych ćwiczeń, w kwitnącym utrzymał się stanie,
Owszem zdaie się, za sił fizycznych rozwiciem,
Że i Muzy rzeźwieyszém tchnąć zaczęły życiem;
Widziałem, iak działaiąc na poięciu słabem,
Ledwo Cię mdłym raziły z początku powabem.
Iuż dziś inszy stan rzeczy, iuż chętnie i mile,
Już im z rozkoszą nawet poświęcasz swe chwile,
I godzi się spodziewać, że z dalszemi laty,
Wdzięczen — na ich ołtarzu złożysz wonne kwiaty.

Dzięki! dzięki stokrotne, dzięki nieskończone,
Téy co ucznia i mistrza, równie broniąc stronę,
Ułatwiła Ci postęp pośrzedniczym wpływem,
Co dwa przymioty iednêm koiarząc ogniwem,
Roztropną grozę oyca, z pobłażaniem matki,
Dar władania umysłem rozwinęła rzadki,
I trafnie iakby mocą czarodzieyskiéy sztuki,
Płochy wiek, do poważnéy wabiła nauki.
Ieśli dziś iaki promyk iest twoim udziałem,
Jey wdzięczność. . . chociaż i ią mozolić się zdałem.

Już więc pod oświeceńsze przenosisz się niebo;
Już więc czuiesz iak ważną nauka potrzebą,
Czuiesz: i gotów iesteś z zbudowaniem wielu,
Nic nie szczędzić dla doyścia szlachetnego celu.
Idź! i pięknie zaczęty kończ zawód z honorem;
Do świątyni Minerwy drzwi zawsze otworem;
Idź, powtarzam: przyymą Cię, przyymie młodzi grono,
A Ci którym w narodzie ster iéy powierzono,
Których światło i cnoty do naśladowania,
Uczyniły godnemi tego powołania,
Baczni, pełni oycowskiéy pieczołowitości,
Udzielą Ci potrzebnych w życiu wiadomości.
Nauczą: gdzie i iakie ludy, lądy, wody,
Jakie przed lat tysiącem kwitnęły narody,
Jak zliczyć milliony za pociągiem pióra,
Jakiemy prawy mądra rządzi się natura,
Jakie powinowactwo ciał w składzie odwiecznym,
A stąd iak społeczności stać się użytecznym.
Nauczą: czém my innym, czém są dla nas inni,
Czego ludzie od ludzi wymagać powinni;
Co się od nas należy płci, młodszym, starszyźnie,
Co stanowi, zasłudze; co prawom, oyczyźnie.
Nauczą: że sumienie, co wszystko docieka,
Naypewnieyszym iest sędzią postępków człowieka;
Ze szlachetnieysi co z dzieł, nie z herbów się szczycą;
Ze nie ród, cnota naszą istotną różnicą,
Ze prócz cnoty czas wszystko pożera łakomy,
Ze niezgoda obala, zgoda zmacnia domy,
Ze przyiaźń iest szacownym upominkiem nieba,
Że pochlebcy, iak węża wystrzegać się trzeba

Że sprawiedliwość, ludzkość, obyczaie czyste,
Jednaią do szacunku prawo uroczyste,
Że sknerstwo podli, zbytek nie robi zaszczytu,
Że bogaty kto kontent ze swoiego bytu,
Że pycha, zazdrość, zemsta i nienawiść wściekła,
Są potwory wylęgłe we wnętrznościach piekła.
Nauczą i prawd innych, a swoie zasady,
Stwierdzą przez starożytne i nowe przykłady.
Więcéy powiem: iakoby nie dość maiąc z siebie,
Wszystkie oświaty zrzódła otworzą w potrzebie,
Poznaią Cię z mężami, co dla dobra, chwały,
I dla szczęścia pokoleń pracuiąc wiek cały,
Przez głębokie uwagi, odkrycia szczęśliwe,
Wnieśli na rodzay ludzki zyski niewątpliwe,
I uwieczniaiąc pismem oświecenia wzory,
Zbogacili skarbami swemi księgo-zbiory.
Daléy! korzystay z chwili, pracuy, zbieray plony,
Niczém się nie nadgrodzi czas w szkołach stracony.
Nie mistrze, sam iest winien, kto z tego przybytku,
Kto z téy świątyni nauk wyydzie bez pożytku.

Lecz przed wszystkiém, umocniy ducha Twego w wierze,
Precz stąd z zwolennikami swoimi Wolterze,
Który, przybrawszy w czarne religią cienie,
Na to, czegoś nie poiął, rzucasz podeyrzenie.
Próżno chce rozum ludzki zgłębić taiemnice,
Wierzmy raczéy, co nasi wierzyli rodzice.
Bóg stworzył, i zpsuć może wszystko w iednéy chwili;
Łaskawy; lecz ieźliśmy w czém mu przewinili,
Z ufnością, religiynym korzmy się obrządkiem.
Boiaźń Boża, iest pierwszym mądrości początkiem.

Jeszcze iedną przestrogę winienem dołączyć:
Nie dosyć dobrze zacząć, trzeba dobrze skończyć;
Na stateczném wytrwaniu, zasługa i chwała.
Co po stali dziś rdzawéy, że kiedyś iaśniała?
Neron zły, choć na wstępie dobrą błysnął chęcią;
Należy patrzeć końca, on dzieła pieczęcią.

Oto rys Lucyanie, rys co w szczupłéy treści
Wiele dla Ciebie uwag użytecznych mieści.
Oto są przyiacielskie rady i przestrogi!
Obyś pamiętny na nie, strzegł sumiennéy drogi,
Obyś wierny zasadom cnoty i honoru,
Korzystał z oyczystego wielkich mężów wzoru,
I dopełniaiąc święcie swego przeznaczenia,
Zdatny inszym, sam trafił do uszczęśliwienia!
I trafisz -- mam nadzieię, a silne pobudki
Zdaią się ręczyć z góry za pomyślne skutki.
Dobre pod godłem cnoty rozwite skłonności,
Są uśmiechaiącéy się rękoymią przyszłości.
I bylebyś powolny na wszelkie skinienie,
Słuchał co Ci przepiszą rozum i sumienie;
Bylebyś wolen przywar podłości i dumy,
Nie wdał się w towarzystwo z nikczemnemi tłumy;
Co w odmęcie rozpusty nurzaiąc swe serce,
Swięte uczucia wstydu maią w poniewierce;
Bylebyś, zawsze ludzki, zawsze sprawiedliwy,
Zawsze czuły ku bliźnim, na ich nędze tkliwy.--
Tych pomocą, tych radą, tych darząc grzecznością
Mierzył iak drugi Tytus, czas dobroczynnością;
I bylebyś tak wytrwał w przedsiewzięciu stałem;
Lucyanie! szczęśliwość będzie twym podziałem.

I czy

I czy Temis swą szalę -- czy Mars oręż mściwy,
Apollo wdzięczną lutnię, Ceres żyzne niwy,
Powierzą Twoiéy pieczy; wszędzie wyydziesz z chwałą;
I sam szczęśliwy, sprawisz szczęśliwych nie mało.
Pókiś w szkołach, wskazanym idąc wiernie śladem,
Staniesz się mistrzom chlubą, wspól-uczniom przykładem,
Na świecie -- iakże piękna dla Cię perspektywa!
Jedni znalazłszy pomoc, na któréy im zbywa,
Nieznaną samolubom zaymą Cię rozkoszą,
Drudzy w sporach, z ufnością do Ciebie się zgłoszą;
Ci swym wspól-towarzyszem, tamci niżsi stanem
Przenosząc Cię nad drugich zechcą mieć swym panem;
Owi zdrożni, przy Tobie z prawdą się oswoią,
Wszyscy o przyiaźń będą ubiegać się Twoią.
Matka . . . o któż iéy czucia odda należycie?
Bacząc swoie nadzieie na żądanym szczycie,
Na łonie spokoyności, pociech i pieszczoty,
Uyrzy dla się rozkwitły wiek prawdziwie złoty;
I z wielu innych matek, szczęśliwsza w swym stanie,
Codziennych dzięk Niebiosom czynić nie przestanie,
Że zjściwszy nadzieie, rzeczywistym czynem,
Raczyły ią obdarzyć takim iak Ty synem.
A ia nim zakreślone dni życia ubiegą,
Płynąc na los pod żaglem przeznaczenia mego,
Może na lichéy łodzi w dalekiéy gdzie stronie,
Na odgłos dzieł chwalebnych łzę słodką uronię.

J. T.

ZAIĄC I NIEDŹWIEDŹ.

Bayka.

Nie tylko ludzi łączy zapał święty;
I między zwierzęty
Bywa przyiaźń gorąca.
Pewien młody niedźwiadek,
Przez rzadki przypadek
Tak się przywiązał mocno do zaiąca,
Zaiąc do niego na zaiem,
Że ich przyiaźni nazywano wzorem;
Był to Pollux z Kastorem.
Cóż kiedy Pollux strasznym był mazgaiem;
Ile kroć z swoim zapałem wyiedzie,
Ile kroć swoie uczucia niedźwiedzie
W zaięcze serce chciał przelewać tkliwie;
Zawsze go osapał,
Odrapał,
Zawsze nasz zaiąc skrzeczał przeraźliwie.
Lecz nie tu koniec iego smutnéy doli.
Bo gdy raz w cieniu topoli,
O wspólnym rozmawiali losie,
A o marnościach świata rozmyślaiąc
Zdrzymnął się zaiąc,
I mucha siadła mu na nosie.

Niedźwiedź każdéy pory
Do przysługi skory,
Nagle się porywa;
Straszliwie zaczął się dąsać:
„Tak mi moiego przyiaciela kąsać!
„Oy! czekay gadzino złośliwa,
„Nie wiesz czym to pachnie!
Jak się odsadzi, iak machnie,
Tak ią dobrze zagrabił,
Ze razem muchę i zaiąca zabił.
Kiedy kto w przyiaźń nierozważną wchodzi,
Nudy i biedę tylko sobie kupi;
Mądry przeciwnik często mniéy zaszkodzi
Niżli przyiaciel serdeczny, a głupi.

Franciszek Morawski.

GOLIZNA.

Wiersz pisany w miesiącu Kwietniu 1812 roku przez K. T.

Oniemioną trzymam lutnię,
Próżno dzwięków szuka ręka,
Kwinta zabrzmiała mi smutnie
I strona po stronie pęka.

Otóż za moię pustotę
　　Od Bogów iestem skarany,
Chciałem czasy śpiewać złote
　　Gdy wiek panuie gliniany.

Nie stało Plutusa przędzy,
　　Na cóż pochlebiać oyczyźnie,
Gdy się zbliżamy do nędzy
　　Czuiąc mówmy o Goliznie.

Kiedyż obfitości deszcze
　　Zroszą nadwiślańskie role?
Nadzieia spóźnia się ieszcze;
　　Osty, chwasty i kąkole

Skutkiem polityczney suszy.
　　Choć trąba chwały i sławy
Ucho me dziwi i głuszy,
　　Przy biedzie nie masz zabawy.

I każdy prawdę mi przyzna,
　　Że w tym heroicznym czasie,
Kiedy dokucza Golizna,
　　Nikt się laurem nie upasie.

Jak wiek ten w dziwactwa płodny!
　　Bogacz na szlify się dąsa,
Gołemu przymawia głodny,
　　Rzadko kto pokręca wąsa.

I kiedy rolnik zlękniony
Szczękiem żelaza Bellony
Lemiesz z drżącéy puszcza ręki,
Rycerz nieczuły na ięki,

. . . . . .
. . . . . .

O sztuce u dawnych czyli Winkelman polski, Stanisława Hrabi POTOCKIEGO, *Senatora Woiewody, Prezesa Rady Stanu i Ministrów, Dyrektora Edukacyi Narodowéy i t. d. w Warszawie w drukarni XX. Piiarów* 1815 *Część I. in 8vo stron VIII i* 440.

Własne wyrazy autora z tylu względów uwielbianego, wyięte z przedmowy, podadzą czytelnikom naydokładnieysze o dziele samém wyobrażenie:

„O sztukach nadobnych pisać przedsięwziąłem (mówi na k. I.). Nietkniętemi one dotąd piórem narodowém były, przynaymniéy pod tém ogólném sztuk pięknych imieniem, które zgodném zeznaniem, wszystkie europeyskie narody i wszystkie ięzyki, snycerstwu, malarstwu i architekturze nadały." . . .

Daléy roztrząsnąwszy owe zapytanie: czyli sztuki są ludziom potrzebnemi, wystawia prożne a nawet niebezpieczne przeciwko nim powstania; wdzięk i rzetelne sztuk korzyści tudzież zamiar dzieła, a następnie tak rzecz prowadzi na k. 13.

Wiele o sztukach u obcych pisano narodów, i w téy liczbie znayduią się dzieła co do szcze-

gółów szacowne. Lecz dopiero za naszych czasów pierwszy zjawił się Winkielmann, który, w dziele swoiém o historyi sztuki, przedsięwziął wystawić obraz wszystkich iéy części, wsparty na pomnikach starożytności, których mu Rzym obficie dostarczał, i z nich wyciągnąć pewne przepisy do poznania prawdziwych piękności sztuki służyć mogące. Bierze on sztukę od samego iéy dziecińśtwa, prowadzi ią do doskonałości, a potém wstecznym idąc krokiem, wskazuie iéy upadek, zawsze na oczywistych starożytności dowodach wsparty. Wybrał on sobie za text, naypięknieyszą część historyi sztuki, to iest wskazaną od Egipcyan, kwitnącą u Etrusków, wydoskonaloną od Greków, nakoniec wraz ze światem przywłaszczoną od Rzymian, a potém z Rzymem niknącą. Sprawiło dzieło Winkelmana w uczonym świecie to uczucie, którego z tylu miary iest godném.

Lecz skutek iego nie odpowiedział ze wszystkiém piszącego zamiarom, to iest, nie stało się ono dziełém, do znaiomości sztuki łatwo doprowadzić mogącém. Ze trzech iéy działów, obiął gruntownie Winkelmann ieden tylko, to iest, Snycerstwo; prawda, że o malowaniu dawnych dla braku oczywistych dowodów, nie mógł mówić z równą pewnością; wszelako zdaie się, że się nie dosyć tym przedmiotem zaprzątnął, i że

mógł względem niego więcéy wyczerpać światła z dawnych pisarzów. Zaniedbał ze wsystkiém Architekturę, acz go tyle ku niéy zwracało pomników. Posiadał on niezmierną starożytnika erudycyą, i tę biegłość w wnioskowaniu, która za iéy pomocą tajemnice wieków tłómaczy: takie było pierwsze powołanie iego. Zbyt się ubiegbiąc za okazaniem téy swoiéy biegłości, (którą obcą nanazwać można Sztuki pięknościom), wprawia często czytelnika w uczone zamieszanie, w które sam się nie w mieyscu zacieka. Z drugiéy strony zapęd imainacyi iego, unosi go niekiedy w mistyczny zapał, którego zawiła górność, nie zastępuie bynaymniéy prostych dobrego smaku uczuciów, i na nich iasno ugruntowanego sądu. Tu zważyć należy, iż erudycyą Starożytnika (*Antiquaire*), co była pierwszą Winkelmana nauką, wcale iest oddzielną od znania piękności w sztukach, które smak dobry wsparty doświadczeniem daie. Starożytnik odkrywa taiemnice wieków, tłómaczy ie, i światłem erudycyi oświeca ciemne ich pomniki. Znawca sztuk szuka w nich tylko piękności, za przewodnictwem wydoskonalonego smaku przez nawykłość porównywania. Tamten wyiaśnia, co sztuka wyobraża, ten o sposobie wyrażenia sądzi. Nauka baieczności, historyi, praw, obyczaiów, poezyi, literatury, języków dawnych narodów, iest niezmierną starożytnika pracą, która rzadko kiedy łączy się

w iednym człowieku z tém uczuciem wydoskonaloném, co piękność sztuki ma za cel iedyny; czego sam Winkelmann iest dowodem. Przedarł on się do niéy przez trudności, któremi otaczą sztukę pracowita starożytnika nauka, i tąż drogą często czytelnika prowadzi. Wskazała mu Teorya zasady piękności, lecz dadź nie zdołała téy pewności smaku, która do przystosowania tych zasad iest koniecznie potrzebną.

Otóż przyczyny, dla których dzieło Winkelmana nie ma w sobie tego smaku, téy iasności i porządku, które iedynie Naukę sztuk łatwą i przyiemną uczynić mogą. Otóż przyczyny, dla których nazwać go raczéy można użytecznym materyałów składem, dla ludzi iuż w Sztuce biegłych, niż łatwą skazówką dla tych, którzy dopiero oswoić się z nią szukaią. Otoczona sztuka erudycyi trudnościami, nie wyszła z nich ze wszystkiem pod Winkelmana piórem; i dotąd iak przedtém, zraża wielu obcą sobie trudnością. Gdy mnie o tém własne przekonało doświadczenie, przedsięwziąłem wystawić w nowém dziele, znaiomość sztuki tak łatwą, tak prostą, iak czuię że iest w istocie; a odcinaiąc od niéy trudną starożytnika pracę, podadź tylko przyiemną Sztuk znawcy naukę; i ta, mówiłem ieszcze w roku 1803. do towarzystwa przyiaciół nauk, będzie właściwa cecha moiéy pracy, ieżeli siły zamiarowi dostarczą. Ale gdym się nią zaiął, wnet zmie-

niłem zdanie, nie co do rzeczy, lecz co do myśli utworzenia nowego o sztuce dzieła. Widząc bowiem, że iakimkolwiek w tym zawodzie póydę torem, zawsze iśdź będę musiał w Winkelmana ślady, i iego trzymać się systematu, a zatém, że mi przyydzie użyć nieiakiéy z czytelnikiem obłudy, bym cudzy systemat, bym cudze myśli, sprostowawszy ie niekiedy, dopełniwszy, skróciwszy, alboli też zmieniwszy tylko wyrazy i porządek, za własne dawał; wpadłem na myśl dogodnieyszą dobréy wierze pisarza, na myśl mówię przelania dzieła Winkelmana, wyżéy odemnie wskazanym sposobem, to iest, odcięcia od niego tego wszystkiego co iest zbytniém, dodanie tego, czego brak sama osnowa rzeczy wskazuie, umiarkowania przesadnéy imaginacyi zapędów, sprostowania niedostrzeżeń, nakonicc uporządkowania całego pasma rzeczy, ile tego dopełnić można, zbytnie się nie oddalaiąc od wskazanego przez Winkelmana toru.

Dostrzeżenia powyżéy wyrażone, takiéy mi się zdaią wagi, że na nich tu przestanę, choćby mi dowieśdź nie ciężko zgodność czucia moiego o dziele Winkelmana z powszechném bezstronnych krytyków zdaniem, którzy oddaiąc wszyscy sprawiedliwość historyi sztuki iego, i wszyscy ią za klassyczne uznaiąc dzieło, uporządkowania, dopełnienia, zgoła przerobienia go widzą i czuć daią potrzebę. Tę ia ciężką pracę śmiem przed-

siębrać, mniéy przekonany, że iéy celu dosięgnę, iak że go wskażę i ułatwię biegleyszemu pióru. Zobaczmy, za pomocą iakich środków pokusiłem się o te zmiany.

Chcąc dadź wyobrażenie sztuki u dawnych narodów, należy mówić o każdym z osobna, wedle czasu w którym u niego kwitnęła. Chcąc dadź poznać prawdziwą piękność sztuki, trzeba się zatrzymać nad iéy wzrostem, postępem i wydoskonaleniem u tych narodów, co ią doprowadziły do naywyższego doskonałości stopnia, i takie nam zostawiły wzory. Stąd wypada podział Narodów, na te u których sztuka nie przeszła pewnego stopnia wydoskonalenia, zamkniętego że tak powiem, w suchey i niewolniczéy naśladowania pracy, któréy nie ożywiał geniusz i wdzięki; i na te narody, co prawdziwe piękności, w iedném co tamte czerpaiąc źrzódle, przyprowadziły sztuki do naywyższego doskonałości stopnia, z rozrzuconych w naturze wzorów składaiąc pomysłową piękność, wskazaną raczéy, iak uiszczoną od niéy. Zdaie się, iż iéy ręka ten położyła zakres między wschodniemi i zachodniemi narodami; przynaymniéy pomniki które nam po nich zostały, tę noszą cechę.

Pierwsze z tych narodów, należą tylko do historyi sztuki, któréy drugie są przedmiotem. Dosyć iest więc wystawić wierny obraz sztuki u iednych, kiedy u drugich wymaga ona staro-

wnego rozbioru, bacznego nad iéy początkiem, wzrostem, udoskonaleniem i upadkiem zastanowienia się, zgoła poznania iéy treści i ducha; bo ona zawiera w sobie te wzory, i z nich wyciągnione zasady, które smak dobry i doświadczenie tylu wieków, za niezmienne sztuce nadały prawidła: zgoła dosyć iest lubownikowi sztuki, dosyć artyście wiedzieć, iaką była sztuka u pierwszych, kiedy uczyć się iéy u drugich, i naśladować ią winien, ieżeli iéy znawcą, ieżeli chce stać się w niéy mistrzem.

Zdaie się, że ten przedział, że te granice między wschodniemi i zachodniemi narodami sama zakreśliła natura. Wszakże iaką była sztuka u Chaldeyczyków i dawnych Persów, iaką u Indów i Chińczyków, taką, lub wiele do niéy podobną trwa do dziś dnia u wszystkich wschodnich narodów. Ogólnie mówiąc, stanęła ona u nich nieruchomą na pewnym doskonalenia stopniu, na którym, ieżeli dotrwać iak w Chinach zdołała, krokiem się od tylu wieków ku wydoskonaleniu nie posunęła. Uderza w niéy niekiedy ogrom i gruntowność, częściéy ukończenie, lub blask znikomy, zawsze więcéy praca niż geniusz. Z drugiéy strony daném było Egipcyanom, Etruskom, Feniczykom, a nadewszystko Grekom, dosięgnąć całéy wysokosci sztuk; Rzymianom zaś przyiąć prawa, równie w sztukach iak naukach, zwyciężonéy od siebie Grecyi.

i w szczęśliwém choć niewyrównywaiącém wzorowi swemu, dzierżyć ie naśladownictwie. Idąc za tym podziałem, zdaie się, że nie tylko zadosyć uczynię chronologicznemu porządkowi, który wschodowi pierwszość w sztukach przyznaie; ale i temu, którego sama osnowa pisma tego wymaga; za wstęp bowiem do poznania prawdziwey piękności sztuki, co się dopiero u Etrusków i Greków zjawiła, służyć będzie oddzielny obraz nieruchomey sztuki wschodnich narodów, a za związek między niemi sztuka u Egipcyanów, która z przeciwnych składać się zdaie żywiołów, to iest: niepostępności sztuk wschodnich i wyborności zachodnich, własciwość, która ią, że tak powiem, środkuiącą między niemi i związkową czyni.

Nie tym poszedł Winkielman porządkiem. Poświęciwszy on trzy pierwsze rozdziały dzieła swego ogólnym sztuki zasadom, w których się zbyt wczesnych szczegółów ustrzedz nie zdołał, zaczyna od Egipcyan, po których do Feniczyków, Żydów i Persów przechodzi; a mało co o tych trzech ostatnich powiedziawszy narodach, ze wszystkiém pomiia Chaldeyczyków, Indów i Chińczyków, te naystarożytnieysze świata ludy, u których sztuka naydawniey zakwitła. Ważném iest takowe przepomnienie, i koniecznie w dziele o sztuce u dawnych, zastąpioném bydź powinno, bo zostawia w niém słusznie rażącą

przerwę. Wiem, że opisanie sztuki tych narodów nie wiele się przyłoży do naprowadzenia iéy miłośnika lub artysty na tor prawdziwéy piękności; lecz zwrócić go może z przeciwnego, wskazuiąc mu: iakim sposobem obłąkała się u nich sztuka. Ale po cóż dłużéy zastanawiać się nad rzeczą tak oczywistą, iak iest to twierdzenie: że w historyi sztuki nie godziło się przepomnieć tak znakomitéy iéy gałęzi.

To co mówi Winkelman o sztuce u dawnych Persów, nie tylko nie znayduie się na swoiem mieyscu, ale nie iest dostateczm. Na większą z strony iego baczność, na starownieyszy rozbior zasługiwały Persepolitańskie ruiny, pomnik w swoim rodzaiu iedyny, tak starożytnéy sztuki. Nie brakły mu do tego materyały, bo prócz tylu innych podróżnych, tak one dokładnie od Chardina, Lebruina i Niebura opisanemi i sztychem przedstawionemi były, że nie zbywało ku temu na potrzebnéy Winkelmanowi pomocy. Lecz zdaie się, że erudycya iego ograniczała się w murach i okolicach Rzymu, i w nich, można powiedzieć, doskonałą była. W całym biegu dzieła iego dostrzedz łatwo tego braku obcych znaiomości, który słusznie nie raz wymawiano Włochom; zbywa wszakże na nich pisarzom téy klasycznéy ziemi, zbyt może w własne pomniki bogatéy, by ich uderzały cudze. W tym względzie zdaie się Winkelman do owych Włochów

podobnym, dla których świat się kończył z Alpami. Zapewne ci których ostatnie zdarzenia przymusiły północnéy Europy zwiedzić ostre krainy, żałuią szczęśliwéy oyców swoich niewiadomości! Mimo téy wymówki, Winkelman był naypierwszym z starożytników czasu swego, bo głęboko uczony; przemieszkiwał w Rzymie, co ieden więcéy i ciekawszych sztuki dawnéy pomników w sobie zamyka, niż reszta świata. Może też zbyt niemi zaięty, poglądał prawie z oboiętnością choć na znane sobie sztuk innych narodów zabytki, i zaledwie ie wspomnienia godnemi sądził, wyiąwszy Grecyą, tę obiecaną dla niego ziemię, w któréy mu przenośna imaginacya dawne iéy cuda prawie obecnemi czyniła. Przerywa nie w mieyscu osnowę dzieła Winkelmana, ten iego tak suchy opis sztuki Perskiéy wśród Egipskiéy, Fenicyyskiéy i Etruskiéy umieszczony, z któremi ona żadnego nie ma związku. Zwróciłem więc do własnego udziału sztukę Perską, kładąc ią zaraz po sztuce Chaldeyskiéy, z którą ma tyle styczności, że może iest iéy wypływem. Stąd wzrosły dwa nowe Rozdziały, które po wstępnym umieściłem, pierwszy o sztuce Chaldeyczyków, drugi o sztuce Persów. Dołączyłem do nich dwa inne o sztuce u Indów i Chińczyków, zupełnie od Winkelmana przepomnianéy, i ta iest naycznacznieysza zmiana, którą sobie w uporządkowaniu dzieła tego pozwoliłem. Była ona konieczną; bo

z iednéy strony nie godziło się przemilczéć tak znakomitych sztuki gałęzi, z drugiéy charakter, iakiśmy w niéy uważali u wschodnich narodów, to iest nieruchawéy mierności, osobny iéy naznaczał zakres, zupełnie odrębny od całkowitego rozwinięcia się geniuszu sztuki, który iest celnym dzieła tego przedmiotem. Unikaiąc więc wszelkiego zamieszania, stosuiąc się do charakteru narodów i ich sztuki, zadosyć nakoniec czyniąc chronologicznemu porządkowi, który narodom wschodnim pierwszość cywilizacyi przyznaie; od téy świata kolebki, rzecz o sztuce u dawnych zaczniemy; poczém dopiero rozwiniemy rządną iéy osnowę u tych narodów, co iéy dadź wzrost, do iakiego tylko wznieść się mogła, umiały.

W téy obszernieyszeéy daleko części zbyt liczne wypadły mi zmiany, dodatki i przemilczenia, bym ie miał w szczególności wskazywać, wszak zawsze prawda, iasność i porządek celem ich były. Co się tycze odcięć, padły one nayczęściéy na zwykłe dowcipne, lecz z naiomością sztuki żadnego związku nie maiące Winkelmana domniemywania, i iego w tym rodzaiu uczone zapasy. W nich chęć okazania głębokiéy erudycyi, i z niéy, że tak powiem, chełpliwość, przerywa często treść i osnowę rzeczy, od których zbaczaiąc, wikła rozwinięcie się systematu sztuki, głuszy go zbytkiem umieiętności, i trudni rządne iego obięcie. Łatwo się o tém czytel-

nik przekona, że nie lekkomyślnie przedsięwziąłem te zmiany, ieżeli zechce moię z pracą Winkelmana w szczegółach porównać. W téy nadziei wytknę tu tylko celnieysze:

Zachowałem w 1. Rozdziele, to co w nim ogólnie należało do sztuki u wszystkich narodów, a tyczące się ich z osobna szczegóły, zawcześnie w nim umieszczone, przełożyłem na mieysca im właściwe. Dodałem do nich niektóre ważne uwagi, których Winkelman przepomniał; zgoła mniemam, iż on zamyka w sobie, co zamykać powinien, i od samego wstępu nie wprowadza czytelnika w zamieszanie, z którego mu się potém trudno wywikłać. Jużem powiedział, że cztery następne Rozdziały, wyiąwszy lekką o Persach wzmiankę Winkelmana, są całkiem moiemi. W rozdziele 6. co o szkle u dawnych dodałem, uzupełniło to o czém nawiasem tylko Winkelman wspomina. Rozdział 13ty o sztuce Feniczyków i Żydów, więcéy daleko iest moim niż Winkelmana. Rozdział 27. o wynalazkach figur Bogów u dawnych, całkiem się w iego nie znayduie dziele. Nakoniec ostatni Rozdział dzieła Winkelmana o sztuce od Septima Severa, aż do iéy ostatecznego losu w Rzymie i Carogrodzie; ten Rozdział tak sucho i tak niedokładnie przez niego, raczéy zakreślony niż wyrobiony, trzema zastąpiłem Rozdziałami, w których iego stopiony małą ich część składa. Rozwinąłem w nich historycznym sposobem upadek

sztu-

sztuki dawnéy, aż do powstania sztuki dzisieyszéy, wymierzaiąc pierszemu Rozdziałowi przeciąg czasu, który upłynął od Septima Severa, do nayścia Barbarzyńców na państwo Rzymskie; drugiemu do pamiętnéy Karola Wgo Epoki, czyli odnowienia państwa zachodniego; trzeciemu do zdobycia Carogrodu przez Machometa II. a wraz powstania sztuki dzisieyszéy. Przekonany iestem, że ta znaczna zmiana w dziele Winkelmana, niemniéy potrzebną, niemniéy iest użyteczą, iak ta któréy sobie na początku dzieła pozwoliłem. Pomiiam to, com dodał w Rozdziale 12. o wazach Etruskich czyli Kampaniyskich, iako też to com w 22. o malowaniu u dawnych, a w 26. o sztuce Enkaustycznéy umieścił; bo choć te dodatki są obszernemi i ważnemi, zbyt wiele się podobnych w biegu dzieła tego znayduie, bym o wszystkich wspomniał. Zgoła nie masz w niém żadnego Rozdziału, coby był słownie tém czém iest w Winkelmanie, tak co do stylu, iako co do treści rzeczy. Nakoniec do prostych wykazów (*Cytacyi*) iakie się znayduią w Winkelmanie, przyłączyłem znaczną liczbę przypisów obiaśniaiących, na których iego dziełu zupełnie zbywa,

Pominął, iak wyżéy wspomniałem, całkiem Architekturę Winkelman, a raczéy zaczyna wspominać o niéy wtedy, kiedy ona naymniéy wspomnienia wartą było, to iest, w ostatnim rozdziale mówi o iéy upadku, wprzód ani słowa

nie powiedziawszy o iéy wzroście. Prawda, iż był wydał dawniey Winkelman dziełko o Architekturze u dawnych, które przecież służyć za dodatek sławnéy iego historyi sztuki nie może. Króy dzieła Winkelmana nie pozwolił mi dołączyć do niego architektury, bez przerwy téy iego osnowy, która iedynie sztuki z bliska naśladujące naturę, ma za główny przedmiot. Odłożyłem więc do części, którą dodadź do dzieła tego, ieśli mi zdrowie i zdolność dozwoli, zamyśliłem rzecz o architekturze trzech narodów, które ią do naywyższego posunęły stopnia, to iest: o Architekturze Egiptskiey, Greckiéy i Grecko-Rzymskiéy; bo co się tycze architektury wschodnich narodów, o téy, mówiąc o ich sztukach; nie przepomniałem. Takowy dodatek uzupełni znaiomość sztuki u dawnych, wygodnieyszym nawet może sposobem dla tych, co iéy poszukuią częściami.

Było myślą moią przyozdobić a raczéy obiaśnić ninieysze dzieło sztychami; nie temi uczonemi kartopisami, iakie się w dziele Winkelmana znayduią, lecz prostemi rysami, mogącemi dopomodz do poznania i obięcia różnicy, iaka rozmaite znamionuie style, i do wystawienia choć w prostych obwodach dzieł naywybornieyszych sztuki, nad któremi zatrzymać należy czytelnika uwagę. Nie byłaby oboiętną ta pomoc, przypominaiąc te wielkie wzory tym co ie znaią, a tym

dla których są zupełnie obcemi, daiąc ich iakiekolwiek wyobrażenie. Lecz ta praca choć prosta, wymaga ręki biegłego artysty, i dopełnioną w kraiu naszym i pod moiemi oczyma bydź nie mogła; wolałem więc zostawić czasowi iéy dołączenie do dzieła tego, niżeli puścić się ślepo na traf w wykonaniu rysów, których niewierność lub niezgrabność, raczeyby obłąkać iak oświecić czytelnika mogła; wszak dodaiąc do dzieła tego część, w któréy o Architekturze u dawnych rzecz czynić zamyślam, część która się bez rysów obeyśdź nie może, przyłączę do niéy i te wzory, nad których mi brakiem dziś, tylko ubolewać przychodzi.

Mniemam, iż czytelnik rad znaydzie na końcu dzieła tego, wyciąg dość obszerny z 34. 35. i 36. księgi historyi naturalnéy Pliniusza, z których pierwsza mówiąc o metalach, obeymuie znakomitą część rzeźbiarstwa, wylicza sławnych artystów, którzy się laniem i wyrabianiem bronzowych posągów wsławili, iako też dzieła ich naczelne; druga ma za przedmiot malarstwo i celne téy sztuki dzieła u dawnych; trzecia o kamieniach, mówiąc o marmurowych rzeźbach, i zamyka w sobie iak dwie poprzednie może naycickawsze wiadomości, iakie nam o dawnych artystach i o ich dziełach starożytni zostawili pisarze; a chociaż w biegu dzieła tego często nader wyiątki z tych trzech Rozdziałów Pliniusza są

przytaczanemi, tak dalece, że się one po części w niém obięte i stopione znayduią, właśnie dla tego zdało mi się rzeczą użyteczną przedstawić ie czytelnikowi w ciągłéy osnowie, i dadź mu poznać w zupełności to bogate źrzódło, w którém acz Winkelman i ia sam czerpaliśmy obficie, przecięż ze wszystkiém nie zdołaliśmy go wyczerpać. Do tego, tak to iest wielce różném, czytać wyiątki lub przytoczenia dzieła iakiego, albo miéć go przed oczyma, iak widziéć ułomki posągu, albo go w całkowitości oglądać. Te przyczyny skłoniły mnie do dopełnienia, że tak powiem, rzeczy o sztuce u dawnych, dokładném wypisaniem tego wszystkiego, co się tylko w trzech wspomnionych Rozdziałach Pliniusza do malarstwa i snycerstwa we względzie sztuki ściąga.

Nakoniec, zmieniłem tytuł ninieyszego dzieła, bo historya sztuki Winkelmana, nie iest właściwie historyą, lecz rozwinięciem całkowitego systematu sztuki u dawnych, do którego historya cząstkowie tylko wpływa. Może to mylne nazwisko, stało się powodem dla Pana *Heyna* ostrzeyszéy krytyki, z powodu historyi sztuki, którą on wziął za naczelny przedmiot dzieła Winkelmana, iak to napis zapowiadać zdaie się, a któremu osnowa dzieła nie odpowiada. Tytuł ogólny o sztuce u dawnych, prawdziwsze daie dzieła Winkelmana, a zatém i ninieyszego wyobrażenie, i lepiéy odpowiada celowi iego. Pozwoliłem

sobie dołączyć do niego imie Winkelmana Polskiego; bo kiedy część wielka, że nie powiem większa pracy, którą publiczności przedstawiam iest moią, niechcę na Winkelmana zarzucać obce iemu błędy, ieżeli w nie wpadłem, a w przeciwném zdarzeniu, pragnę zyskać dla narodu moiego nowy zaszczyt w gałęzi literatury, dotąd od niego nietkniętéy. Wreszcie czuię, że iakożkolwiek mozolną mogła bydź praca moia, zawsze ona za poślednią, bo naśladowniczą uchodzić będzie, i prawie do tłómaczenia zbliżoną; lecz chętnie rzetelnemu użytkowi, miłość własną poświęcę, ieżeli go w nim znaydzie czytelnik. Cóżkolwiek o tém bądź, wdzięczność, którą winienem publiczności, za łaskawe innych pism moich przyjęcie, każdy iéy o ninieyszém wyrok szanownym i bezstronnym w oczach moich uczyni.

Niech mi się ieszcze słów kilka dodadź godzi: pisząc o sztukach, nie znalazłem w ięzyku naszym, choć z niémi nieoswoionym, trudności, iakich się spodziewać mogłem. Niektóre z brakuiących w nim wyrazów, utworzyć się dozwoliły bez naymnieyszego przymusu, inne zastąpić tą łatwością, iaką daie giętkość ięzyka polskiego, do wszelkiego rodzaiu wyobrażeń. Spodziewam się, że czytaiący ninieysze dzieło, nie spostrzeże się nawet, że mówi o rzeczy, o którey dotąd polski nie mówił ięzyk, a ieżeli na to wspomni, niech się przekona, iakiémi rzetelnie są władze

ięzyka, dla którego nic obcém, a nawet nic ciężkiém nie iest. O iakże smutną byłoby rzeczą! gdyby przy dowiedzionéy do wszystkiego mowy naszéy zdolności, gdyby przy téy dowcipu bystrości, którą natura udarowała Polaka, miał się ięzyk iego w dobrowolnéy pozostać mierności, i nie doyśdź do tego wysokości stopnia, który mu samo, że tak powiem, zamierzyło przyrodzenie."

O KWADRATURZE KOŁA.

Od nieiakiego czasu zaczęły się coraz częściéy ukazywać w kraiu naszym pisma o *Kwadraturze koła*. Autorowie ich podiąwszy ciężką pracę w dociekaniu tak zawiłéy rzeczy, nową ieszcze zadaią sobie fatygę, przekładaiąc pisma swoie na ięzyki obce, w chwalebnym zamiarze udzielania innym także narodom ważnych swoich wynalazkow, a może też w słodkiey nadziei zyskania za granicą tych oklasków, których im odmowiono w kraiu. Lubo pisma takowe zwyczaynie zostawuią się bez żadnéy odpowiedzi; ostatnie iednak, które nam wpadło w ręce, po polsku ułożone, z tytułem łacińskim *de Quadratura circuli*, iest z rzędu tych, na które odpowiedź nie będzie może bez pożytku. Skromne o sobie rozumienie autora, iego szczera chęć dowiedze-

nia się, czy to co wynalazł iest rzeczywiście prawdziwe; wielki zapał do matematyki i naywyższe życzenie upowszechnienia téy umieiętności w kraiu naszym, połączone z mocném przekonaniem, że upowszechnienie to bez kwadratury koła żadną miarą do skutku przyyść nie może: są to okoliczności, które spodziewać się każą, że autor czynionych nad pismem iego uwag ze wzgardą, iak pospolicie bywa, (*) nie odrzuci. A choćbyśmy też pod tym względem nie byli szczęśliwi, mamy iednak nadzieię, że nie ieden z poczynaiących przeczytawszy te uwagi, nie zechce tracić marnie czasu nad szukaniem kwadratury koła. Lecz przystąpmy iuż do samych uwag.

Autor pisma, o którém mowa, po kilku twierdzeniach i wnioskach dosyć obszernie wyłożonych, z których iedne są prawdziwe, ale dawno wiadome, drugie nowe ale fałszywe, tak iednak z prawdziwemi poplątane i tak ciemno wysłowione, że w niektórych mieyscach nie łatwo

(*) Jamais un homme, qui a cru avoir trouvé la quadrature du cercle, la trisection de l'angle, la duplication du cube, ou le mouvement perpetuel, ne s'est rendu aux raisonnemens les plus clairs. Il niera plutôt les propositions les plus simples de la géometrie, comme Molinensis Cano qui ne trouvoit pas moins de 27. propositions fausses dans le premier livre d'Euclide. *Hist. des mathem.* par Montucla.

fałszu dostrzedz można; wyprowadza wniosek ostatni stanowiący istotę iego pisma, że *prostokąt maiący promień koła za wysokość a połtora promienia za podstawę, równy iest co do powierzchni półkolu.* Prostokąt zatém dwa razy większy, to iest maiący promień za wysokość, a trzy promienie za podstawę, iest podług autora, równy powierzchni koła. Wziąwszy promień za iedność, powierzchnia tego prostokąta, a tém samém i powierzchnia koła, równałaby się liczbie 3. Że zaś powierzchnia koła podzielona przez połowę promienia, rowna się okręgowi; podzieliwszy zatem powierzchnią koła, to iest liczbę trzecią przez połowę promienia, to iest przez pół, iloraz 6. będzie ważnością okręgu koła maiącego iedność za promień. Tym sposobem okrąg koła byłby zupełnie 6. razy większy od promienia. A że i obwod sześciokąta foremnego w koło wpisanego iest także zupełnie 6. razy większy od promienia, wypada stąd, że *okrąg koła równy iest zupełnie obwodowi sześciokąta foremnego w toż koło wpisanego*; co bydź nie może.

Gruby ten, i że tak powiem, dotykalny błąd iest koniecznym wypadkiem równie grubéy i dotykalnéy omyłki, którą autor w poprzedniczém rozumowaniu popełnił. Nie zastanowiwszy się bowiem nad właściwém znaczeniem tych wyrazów: *różnica łuku wycinka od wstawy tegoż łuku.*

Jeom. Lulliera Część 1. §. 392. zamiast różnicy między długością łuku równego czwartéy części okręgu i długością iego wstawy czyli promienia, bierze różnicę między czwartą i szóstą częścią okręgu: tym sposobem przypuszcza, że promień, czyli bok sześciokąta foremnego w koło wpisanego, równy iest co do długosci szóstéy części okręgu, a zatem obwód cały tego sześciokąta musi bydź równy całemu okręgowi! co mu też po długiém, i pracowitém rozumowaniu wypadło na końcu, a co mógł był zaraz wnieść w tém samém mieyscu, gdzie tę omyłkę popełnił.

Chcąc omyłkę tę sprostować, trzeba mieć skąd inąd wiadomą prawdziwą długość czwartéy części okręgu: a gdyby ta długosc była wiadoma, tém samém i długość całego okręgu, i prawdziwa powierzchnia koła byłaby wiadoma. Skąd się okazuie, że autor taką sobie drogę wybrał do szukania kwadratury koła, iż nią w tenczasby dopiera można było do zamierzonego celu trafić, gdyby cel ten był iuż odkryty.

Wreszcie oprócz wyboru złéy drogi do szukania przedsięwziętéy rzeczy, oprócz fałszywego na końcu wypadku i ciemnego tłómaczenia się w wykładaniu rzeczy, nawet przez się iasnych i skąd inąd wiadomych, autor ninieyszego pisma nic więcéy nie ma spólnego z innymi w téyże materyi piszącymi. Nie widać w iego piśmie naymnieyszego śladu tego zbytecznego natężenia

i wysilenia władz umysłowych, które u pisarzów tego rodzaiu zamienia się częstokroć w formalne pomieszanie zmysłów (*), iak było n. p. pi-

(*) Kawaler *Falcon* w roku 1587 wydał pismo o kwadrowaniu koła. Na wstępie znayduie się rozmowa wierszami między kołem i autorem, któremu koło składa nayczulsze podziękowanie za to, że ie skwadrował; ale skromny kawaler przypisuie całą wynalazku tego chwałę N. Pannie swoiéy szczególnieyszéy patronce.

De Laleu kupiec z *Rochelle* ku końcowi wieku XVI. dowodził, że od zagadnień przez niego rozwiązanych o podwoieniu sześcianu i o kwadrowaniu koła, zależy nawrócenie Żydów, Muzułmanów i t. d. do wiary S. Jakoż podług niego, kwadrowanie koła, było kwadrowaniem kościoła niebieskiego, a podwoienie sześcianu podwoieniem ołtarza elementarnego ziemskiego i wodnego, skąd wypływa to nawrócenie niewiernych, i t. d.

Dethlef Cluver wnuk sławnego ziemiopisa tegoż nazwiska, dowodził w piśmie swoiém o kwadraturze koła, że skwadrować koło iest to samo co, *construere mundum divinae menti analogum.*

Inny znowu tego rodzaiu szaleniec, w roku 1671 wydał pismo pod tytułem: *Demonstration du divin Théoréme de la Quadrature du cercle, du mouvement perpetuel et du rapport de ce Théorème avec la vision d'Ezechiel et de l'Apocalypse de Saint Jean.*

W roku 1753 kawaler *de Causans*, officyer z gwardyi króla Francuzkiego, nie myśląc nigdy o ieometryi, znalazł niespodzianie kwadraturę koła obciąwszy okrągło sztukę darniny; a potém wznosząc się od iednéy prawdy do drugiéy, wyłożył za pomocą swoiéy kwadratury grzech pierworodny i naygłębsze taiemnice wiary S. etc. etc. *Montucla ib.*

smo, że tu inne pominę, któréśmy przed rokiem czytali, gdzie autor pomiędzy wielu innemi niedorzecznościami, śmiał obszernie dowodzić, że kwadraturze koła przez siebie wynalezionéy, winien był szczęśliwe odkrycie sekretu robienia tabaki *albanką cesarską* zwanéy. Uporczywa nawet zaciętość w obstawaniu przy błędzie, wszystkim innym w tym przedmiocie piszącym właściwa, a zawsze prawie połączona z obwinianiem o niewiadomość lub zazdrość tych, którzy ich marzeniom oklasków dawać nie chcą, nie może bydź autorowi ninieyszego pisma zarzucona; sam albowiem zdaie się wynalazkowi swoiemu nie bardzo ufać, gdy mówi: „Szczęśliwy! ieżeli słabe „moie w téy mierze usiłowania ośmielą mocniey„sze i wprawnieysze umysły do dalszego postę„powania. Publiczność kraiową odebrałaby lau„ry z zaszczytem kraiu i narodowéy sławy uwi„te za granicą.”

Powolność ta i skromność autora połączona z gorliwością o rozszerzenie w kraiu matematyki i z przywiązaniem do sławy narodowéy, iako były dla nas iedynym powodem do roztrząsania iego pisma, i czynienia nad niém uwag; tak z drugiéy strony każą nam się spodziewać, że równie

---

La Frenaye kamerdyner Xcia Orleans, przez całe lat dwadzieścia wpadał z iednego błędu w drugi, i ślęczał nad liczbami 7. 8. i 9. w których podług niego ukryta była cała taiemnica kwadratury. *Id. ib.*

uwagi te, iako też następuiąca przestroga, będą od niego dobrze przyięte: niech autor tę pracowitą i niezmordowaną usilność, któréy użył do szukania kwadratury koła, łoży na rozpatrzenie się w innych częściach matematyki, a przekona się niezawodnie, że ieżeli chwała iaka z matematyki na narod spłynąć może, to naypewniéy w tenczas dopiero nastąpi, kiedy do tego stopnia zostaną w kraiu upowszechnione umieiętności matematyczne, że i pisma szukanie kwadratury koła za cel maiące, i nawet ich roztrząsanie, poczytane będą powszechnie za pracę nie mogącą przynieść żadnéy rzeczywistéy korzyści. Na poparcie zdania tego, przytoczymy tu wyiątek z obszernéy rozprawy o kwadrowaniu koła, umieszczonéy w tomie IV. Historyi matematyki przez J. F. *Montucla.* Autor rozprawy téy wyliczywszy bezskuteczne, a zawsze politowania lub śmiechu godne usiłowania tych, którzy szukali kwadratury koła, zacząwszy od lat kilkuset przed narodzenicm Chrystusa aż do naszych czasow; dowiodłszy iak praca ta iest niepotrzebna, kiedy stosunek okręgu do średnicy zwyczaynie używany, to iest, 355: 113 tak iest blizki prawdziwego, że używszy go do wyrachowania obwodu kuli ziemskiey, uchybienie większe nad 2. sążnie zayść nie może; wskazawszy różne sposoby, za pomocą których stosunek ten może bydź tak przybliżony do prawdziwego iak się podoba, a które, przez Eulera

i innych, do tego stopnia są wydoskonalone i ułatwione, że dosyć iest 80. godzin pracy, aby otrzymać stosunek ten złożony ze 128 cyfr dziesiętnych; wreszcie na karcie 641. tak mówi:

„Wszystkie te sposoby nie tylko między sobą zgodne, lecz iedne drugiemi poparte, nie zostawuią żadnéy wątpliwości o wyrażeniu liczebném przybliżonego stosunku okręgu do śrzednicy: stosunek ten iest prawdziwym kamieniem probierskim do ocenienia mniemanych kwadratur koła, bez zapuszczania się w labirynt rozumowań politowania godnych, a nayczęściey niepodobnych do zrozumienia, których używaią maiący się za szczęśliwych Edyppow w rozwiązaniu tey zagadki. Nie można nawet nic lepszego uczynić, iak zostawić ich w tém przyiemném ułudzeniu: doświadczenie bowiem nauczyło, że wszelkie usiłowaina podięte w celu wywiedzenia ich z błędu, byłyby nadaremne; co też było powodem dla akademii umieiętności, do ogłoszenia, że więcéy roztrząsać nie będzie pism o kwadrowaniu koła, iako też o podzieleniu kąta na trzy części równe, o podwoieniu sześcianu i o ruchu nieustannym. *Hist de l'acad.* 1775. *page* 64. Tłómaczenie się w téy mierze Sekretarza, który sam był wielkim Jeometrą (Condorcet), godne iest abyśmy ie tu przytoczyli."

„Rozwiązanie to, mówi on, uważać można pod „dwoma względami: można bowiem szukać albo „kwadratury całego koła, albo też kwadratury wy„cinku iakiegokolwiek, którego cięciwa iest wiado„ma. Drugie z tych dwóch zagadnień miane iest za „zupełnie niepodobne do rozwiązania. Grego„ry, Bernoulli, Newton, którego powaga iest „tak wielką, nawet w umieiętności w któréy po„waga ma tak mało znaczenia, dowiedli sposobami „rożnemi, że kwadratura ta iest niepododna."

„Co się tycze zagadnienia pierwszego czyli to „iest także do rozwiązania niepodobne, na to ie„szcze nie masz wprawdzie między Jeometrami „zgody. . . . . lecz doświadczenie przeszło „70 letnie przekonało akademiią, że żaden z tych, „którzy iéy przysyłali rozwiązania tych zaga„dnień, nie znał ani ich natury, ani trudności „z niemi złączonych, i że żaden ze sposobów przez „nich użytych, nie mógłby ich doprowadzić do „rozwiązania, gdyby nawet rozwiązanie to było „podobném. To długie doświadczenie przekona„ło dostatecznie akademiią, jak mało korzyści „wyniknęłoby dla umieiętności z roztrząsania „wszystkich tych mniemanych rozwiązań."

„Lecz są ieszcze inne pobudki, któremi się „Akademiia powodowała: biega wieść między „ludem, że rządy obiecały znaczne nadgrody te„mu, kto wynaydzie kwadraturę koła; ze zaga„dnienie to iest przedmiotem badań naysławniey-

„szych ieometrów. Mnóstwo ludzi nierównie „większe, niżby się spodziewać można, uwie„dzionych tą fałszywą wieścią, zaniedbawszy do„mowych zatrudnień, rzuciło się do szukania kwa„dratury koła, którzy częstokroć nie rozumieią „tego zagadnienia, a którzy nigdy nie maią wia„domości potrzebnych do przedsięwzięcia tego „wynalazku. Akademiia osądziła, że oświad„czenie ninieysze będzie nayskutecznieyszym środ„kiem do wywiedzenia ich z tego błędu. Wielu „z nich było tak nieszczęśliwych, iż przekona„wszy się o pomyślnym swoich marzeń wypa„dku, zamknęli oczy na wszelkie dowody prze„ciwne, których częstokroć nie mogli rozumieć, „a nakoniec oskarżali matematyków o zazdrość „i nierzetelność. Często upor ich zamienił się „w prawdziwe szaleństwo. Lecz szaleństwo to „łatwo przebaczyć można, ieżeli mniemanie które „ie zrządziło, nie razi wyobrażeń przyiętych „między ludźmi, ieżeli nie wpływa na sposób „życia, ieżeli nie miesza porządku społeczności. „Szaleństwo więc kwadrowników nie miałoby dla „nich innéy nieprzyzwoitości, nad stratę czasu czę„stokroć dla ich familii potrzebnego. Ale na nie„szczęście! szaleństwo rzadko ogranicza się iednym „przedmiotem; i rownie fałszywe iak prawdzi„we rozumowanie z łatwością zamienia się w na„łog, i od iednéy rzeczy rozciąga się do innych, „iak to nie raz przytrafiło się kwadrownikom."

„Nad to, nie mogąc sami przed sobą tego za-
„taić, iakby to było rzeczą osobliwszą, gdyby
„bez potrzebnéy nauki doszli tych prawd, któ-
„rych ludzie naysławnieysi na próżno szukali; są
„prawie wszyscy przekonani, że szczególnieyszą
„łaską niebios wsparci, wynalazek ten odkryli. Po-
„czem dosyć iest dla nich ieden tylko krok uczy-
„nić, aby się przekonali, że wszelkie ich marze-
„nia, choćby też naydziwacznieysze, są im z nie-
„ba obiawione; ludzkość więc wymagała, aby
„akademiia przekonana o zupełnéy nieużyteczno-
„ści z roztrząsania pism o kwadraturze koła, stara-
„ła się publiczném ogłoszeniem obalić pospólstwa
„mniemanie, które dla tylu familiy było szko-
„dliwe."

Do tych gruntownych uwag, tę tylko iedną przydamy: że od czasu tego ogłoszenia, liczba szukaiących kwadratury koła znacznie się we Francyi umnieyszyła; lecz natomiast matematyka we wszystkich swoich częściach do tego stopnia upowszechnienia doszła, na którym ią teraz w kraiu tym widzimy.

RZECZY ROZMAITE.

O granatach w ubiorze używanych, przez M. D. Soczyńskiego, z pisma peryodycznego Hermstädt Museum, rzecz wyięta.

Granatki, inaczéy Węgierskiemi rubinami zwane, należą do kamieni wpółszlachetnych; szlifowane służą dotąd lubo rzadziéy za ozdobę płci pięknéy, są farby mniéy więcéy czerwonéy, iako to krwistéy, wiśniowéy, karmazynowéy, koszenillowéy, brunatno-czerwonéy, i t. d

Znayduią się zaś zbito lub rozsiano w warstwach, w ziarnach pierwiastkowo okrągławych, częściey iednak w kryształach, i to następuiących:

1. W słupki czworościenne prostokątne, po obudwu stronach czterema płaszczyznami na ścianach spoczywaiącemi, zakończone.

2. W słupki sześciościenne krótkie, z obu stron trzema płaszczyznami zakończone, które na węgłach przemiennych, spoczywaią.

3. W takichże kryształach, których iednak wszystkie węgły są przytępione.

4. W krótkich nader ostrokątnych, podwóy-nych, ośmiościennych, piramidach; w których bocznie płaszczyzny, iedne na drugich osadzone są, każde zaś zakończenie czterema płaszczyznami na pomienionych węgłach bocznych obsadzonemi, płasko zaostrzone iest.

5. W téyże samey krystallizacyi, z węgłami na przemian nieco przytępionemi.

6. W podwóynych czworościennych piramidach, we wszystkich węgłach przytępionych, średniéy wielkości; która to krystallizacya iest między wszystkiemi, nayrzadsza.

Powierzchnia granatów surowych w ziarnach okrągławych bywa nieco chropowata, w kryształach zaś gładka i niemal zawsze przekątnie bruzdowana; wewnątrz maią połysk mocny, szklisty, odłam zaś muszlowy (iak w kamieniach krzemienistych); są twardsze od kwarcu, lecz od niego kruchsze; ciężkość gatunkowa granatek iest od 3 do 4 razy większa od wody.

Granaty składaią się z krzemionki, glinki, wapna i niedokwasu żelaza.

Znayduią się: w Etyopii i Madagaskar, w Afryce — w Armenii, Syberyi, Syryi, Ceylonie, w Azyi — w Meronic, Podsedlic, Chrastian, Trzyblic i Szneppenthal w Czechach; w Zöblitz, Galenz, Szwarcenberg, Breitenbrun, Gayer, Ehrenfriedersdorf, Berzgifshübel i Szneeberg, w Saxonii; na wyspie Elbie; w Alzacyi, Langwedoku we Francyi; w Grenlandii, Islandii, Laplandyi, Karyntyi, Arendal w Norwegi; w Sardynii, Szląsku, Szwecyi, Szwaycaryi, Hiszpanii, Styryi, w Węgrzech, Tyrolu i na Karpatach w Polszcze.

Czerwony, czyli szlachetny granat, znayduie się częścią bezpośrednio pod darniną, częścią też mniéy więcéy głębiéy, i to albo w wace gliniastéy lub glinie saméy, częstokroć zaś w bizkości bazaltu. Bardzo często wchodzi w mieszaninę różnych skał (czyli gór) i zdaie się do iednych więcéy, do drugich mniéy istotnie należeć. Jest charakterem nieiako dla łupku mikowego (Glimmerschiffer), ponieważ niemal zawsze w ziarnkach, lub kryształach w nim znaiduie się. W serpentynie często i obficie w zrosłych ziarkach, rzadziéy w gneisie, nayrzadniey w granicie, znaydywany bywa. (*)

Z czerwonego tego granatu, ieżeli w większey sztuce znayduie się, robią pieczątki piękne, przezroczyste, na podobieństwo innych kamieni drogich szlifowane, brylantowane, i obsadzane. Daią także pod nie folgę złotą; lub też dyamentem przewiercaią, obszlifowane w sznurkach sprzedaią na tysiące; a tak na naszyyniki, bransoletki i t. p używaią.

Wartość surowych granatów, bierze się podług ich wielkości i ciężaru, to iest: podług większéy lub mnieyszéy ilości na wagę wchodzącéy. Na łót ieden surowych wchodzi do 300

(*) Chcących zasięgnąć wiadomości o granacie, łupku, gneisie i t. p. odsyłamy do pisma *Symonowicza o stanie dzisieyszym mineralogii w Wilnie* 1806 wydanego k. 100 i t d.

sztuk, i w Czechach funt ieden po dwa ryńskie płaci się; ieżeli zaś na łót ieden nie wchodzi ich więcéy nad 250. na ten czas funt półczwarta ryńskiego, ceniony bywa. Wchodzi ich czterysta na łót, to liczy się za nie ryński ieden.

Naylepsze i naypięknieysze granaty są te, których tysiąc po przewierceniu i wyszlifowaniu funt ieden tylko waży.

Po odważeniu i przeliczeniu granatów surowych, oddaią się robotnikom, którzy przed szlifowaniem nayprzód ie przewiercaią a to za pomocą dyamentu. Każdy granat naprzód z obydwu stron nawierca się, będąc wprzód obsadzony w umyślnéy, do tego machinie do stołu przytwierdzonéy, aby przez naciskanie nie kiełzał się. Nawiertywanie przez silnego mężczyznę, całkowite zaś przewiercanie przez kobiety odbywane bywa, które sztyft dwoma drobniuchnemi dyamencikami opatrzony, w granat (przytwierdzony) w mieysce nawiercone zapuściwszy, za pomocą łuku małego dopóty go wiercą, dopóki granat z góry na dół w śkroś nie przewierci się.

Do tysiąca dwóchset granatów śrzedniéy wielkości na dzień ieden ponawiertywać, lecz w tymże czasie tylko 4 do 5 set całkiem przewiercić można, i to podług większéy lub mnieyszéy ich obiętości.

Jeden karat dyamentu do wiercenia używanego, kosztuie dwa złote; a dyament ieżeli iest do-

skonałym i w ręku dobrego robotnika, do dwóch lat okładem służyć może.

Przewiercone granaty szlifuią się dopiero dla nadania im połysku i lśnienia się w umyślnéy na to szlifirni wodą poruszanéy; koło iéy obracaiąc się pędzi wał, na którym cztery kamienie z piasku czerwonego obsadzone w koło obracaią się; a przed głazem obracaiącym się, który woda z osobnéy skrzyneczki, przesięczana odwilża, siedzi robotnik (szlifierz) z piersiami wzniesionemi w umyślnym dla siebie stołku wydrążonym, trzymaiąc w ręku rylec drewniany na piędź dobrą długi, którego rękoieść iest nieco grubsza, koniec zaś zaostrzony.

Rylec czyli patyk ten, który koniecznie potrzebny dla tego że granaty są za drobne, aby ie wygodnie w ręku trzymać można i szlifować, iest wydrążony; i przez to wydrążenie przepuszcza robotnik drót żełazny, nieco od szpilki zwyczaynéy grubszy, i na iego koniec wystaiący zawdziéwa granat, który aby nie spadł w ciska silnie w kawałek skórki, a położywszy się na stołku, odbywa robotę.

Wartość iednego z tych głazów szlifirskich, iest 24. do 26. złotych.

W szlifowaniu nayważnieysza iest, umieć granaty na odłyski (Rapten) podzielać, który to podział z głowy robionym bydź musi.

Robotnik zręczny, na dzień do tysiąca granatów obszlifować może.

Gdy szlifowanie iuż odbyło się, natychmiast granaty przez kobiety na szybach okrągłych tryplem poleruią się, przez co nabieraią właściwego sobie połysku.

Maystry nakoniec biorą ie, na nitki z przędzy tureckiéy nawlekaią, 50. sztuk na sznurek rachuiąc, a dwadzieścia sznurków na iednę wiązkę; i w tych to wiązkach dopiero w handel puszczaią.

Wezwanie do zgody różnowierców w ortografii.

Upraszam wszystkich różniących się w zdaniu względem pisania tego lub owego wyrazu, wszystkich tworzących słuszne czasem prawidła i dzielnie walczących za swemi mniemaniami, aby raczyli przyiąć to zapytanie: Co sądzą bydź ważnieyszém, czy pisać *bydź* albo *być*; dadź czy dać; *szczęście* czy *sczęście*; móy lub moj; *Król* lub *Krol*, *Azya* lub *Asja*, i t. d. dawać ieden więcéy lub mniéy nad głoskami akcentów i równie ważne wnosić odmiany? Czyli też, aby naród polski rozdzielony i żyiący pod różnemi rządami, a który przeto nic innego tak wspólnego, własnego, i narodowego nie ma iak mowę oyczystą, nie różnił się w ięzyku swoim, i miał stałe, powsze-

chne i iednakowe tak mówienia iak pisania prawidła?

Maią ie ięzyki Francuzki, Niemiecki, Włoski, Angielski: w tych narodach lubo nie wszyscy współrodacy są współziomkami, lubo różne są właściwe prowincyom akcenta, a nawet dyalekta, mowa uczonych, mowa pisania iest iedną, wspólną, nieodmienną. Czy kto mniema iż w sposobie ich pisania nic nie ma do odmiany; że nie znaleźli się i tam nowatorowie, którzy podawali rozmaitych odmian zamysły? Są zapewnie... Ale uszanowanie dla przyiętych powszechnie prawideł iest tak uświęcone, iż mimo podaiących proiekta, nikt nie śmie samowolnie pisać i drukować sposobem nowym, gdyż dzieło iego byłoby z pogardą lub ze śmiechem odrzucone. Czuią bowiem, iż nayważnieyszą i naytrudnieyszą w rzeczach ludzkich iest zgoda, a ta skoro raz iest ustanowiona, nadwerężać iéy się nie godzi; że znaki iakiekolwiek bądź, skoro są umówione i od wszystkich zrozumiane, są dobre.

Język iest własnością publiczną, a zatém nietykalną. Jest ón nieiaką wiarą od wszystkich uznaną i przyiętą, któréy dogmatów nikomu, iéy nawet kapłanom, samowolnie zamieniać się nie godzi. Trzeba uznanéy w ciągu wieków potrzeby, aby iakowa poprawa w iéy zasadach nastąpić z siebie mogła.

U nas rzecby można, iż przy budowie kościo-

ła pisowni, ięzyk Polski został pomięszany: nie tylko każde miasto, ale każda drukarnią ma swoie własne prawidła których się trzyma. Cóż stąd wyniknąć może? Oto, iż gdy pisma stanowią ięzyk uczony, ięzyk ieden i powszechny; gdy za pisaniem idzie wymawianie, natworzą się dyalekta Galicyyski, Poznański, Krakowski, Warszawski, Wileński, i trudno będzie osądzić gdzie iest prawdziwy ięzyk polski? który sposób pisania stanowi iego zasady?

Nie należy, zdaie mi się, usprawiedliwiać mniemania, iż iedność u nas iest trudną; mniemanie to iest niesłuszne i potwarzaiące, — zgadzamy się w przywiązaniu naszém do tego co iest narodowe, w miłości mowy oyczystéy; zgadzamy się sądzę względem potrzeby iednéy dla ięzyka wspólnéy i nieodmiennéy pisowni. Lecz na iéy prawidła dotąd zgodzić się nie możemy. Skąd to pochodzi? Oto z nieumiarkowanéy chęci zmieniania i poprawy; stąd, że każdy sądzi, iż ma prawo czynić iak mu się zdaie odmiany, nie zastanawiaiąc się nad tém, iż podaiąc naylepszą nawet nowość wskrzesza niezgodę; a szczególnie stąd, iż nie wiele są przekonanemi o potrzebie w wielu względach poświęcenia mniemań swoich dla zgody powszechnéy, co nie w tym tylko przypadku iest cnotą publiczną.

Lecz czy dosyć iest wezwać do zgody i okazać iéy potrzebę? Nie zaiste, należy rozważyć

sposoby iakiemiby nastąpić nayskuteczniéy mogła. Gdybym został zapytanym, na którą więc z używanych pisowni zgodzić się mamy? — Odpowiedziałbym nayprzód, iż przekonany, że iedność ważnieysza w téy mierze nad wszelkie poprawy, zgodziłbym się mówię na każdą. Na mniéy nawet doskonałą, lecz na którąby pewnieysza nastąpić miała zgoda. Wynika więc pytanie? która ma większą do tego nadzieię. Odpowiedziałbym: iż ta która iest bardziéy upowszechnioną. Kommissya dawna Eduk. podała narodowi prawidła oyczystego ięzyka, prawidła których do owego czasu mowa Polska nie znała; Imć X. Kopczyński znalazł ie w rozbiorze zasad i przyrodzenia ięzyka, one wydobył i okazał. Praca ta tak trudna a tak istotna, nieśmiertelny kommissyi edukacyynéy, a mianowicie iéy autorowi, przynosi zaszczyt, i u rodaków zasługę. Szukaiąc prawideł mowy w saméy mowie, autor znalazł przyczyny i przepisy pisania; a pisownia X. Kopczyńskiego lubo iest zatrudniaiąca nieco liczbą akcentów, ma iednak zasady ugruntowane na naturze ięzyka, na powodach rozumowanych. Odebrało ie przeszłe pokolenie od kommissyi edukacyy: i drukarnie do niéy się stosowały. Dotąd niektóre one zachowuią. Wszystkie nawet idą za nią co do istotnych zasad, różnią się tylko w drobnych i bardzo mało ważnych, a niewartych, aby czyniły niezgodę, zmianach. To co iak uważać

można naywiększe sprawiło nieporozumienia względem pisowni ięgo, są to trudnieysze nieco praktyki akcentów, lecz czegóż dla iedności poświęcić nie należy. Akcenta te maią swoie powody. Wszakże iak zwierzchność duchowna dla połączenia wiernych, wydaie częstokroć dyspensy od trudnieyszych praktyk, ze względu na słabość ludzką, bez zerwania przeto iedności; Czemużby nie można bez znoszonia akcentów, dadź pozwolenie uwalniaiące, i nie wymagaiące koniecznego akcentowania np. á, które lubo ma swoie powody, nie iest iednak tak obowiązuiące, i tak konieczne, aby bez tego akcentu wyraźnie inaczéy od kogobądź, *a* wymówione bydź mogło. Pozwólmy więc, nie gniewaymy się na tych, co go zechcą opuścić, nie dla zaprzeczenia przyczyny, lecz dla ułatwienia pisma. A resztę przepisów choćby były przeciw nim różne różnych zdania, dla łatwieyszéy a ważnieyszéy zapewne iedności, raz przyiąwszy upowszechniymy.

Lecz następuie pytanie: iestże iaki Sobor powszechny dla skoiarzenia zgody? Jestże iaka powaga któraby zachowanie prawideł nakazać mogła? Jestże iaka władza prawodawcza i exekucyyna w przedmiocie mowy? Nie masz zapewne. Towarzystwo Król. Warsz. przyiaciół nauk, którego obowiązkiem iest istotnym przyłożyć się iak nayusilniéy do iedności ięzyka iednego narodu, i którego członki poświęcić powinny mniemanie

swoie, starać się winno o zbliżenie wszystkich do zgody, zbliżaiąc się samo, dla téy tak potrzebnéy iedności, do przyiętych powszechniéy zasad. Lecz iest władza w któréy ręku iedynie znayduie się sposobność rozszerzenia i ustalenia iednostaynych prawideł, a tą iest władza edukacyi publicznéy, która przez dzieła elementarne ugruntować może w całém nowém pokoleniu ieden sposób pisania. Pisarze wydaiący dzieła niech oddaią ie do tych drukarń, które zachowuią przepisaną pisownię; a tak w Poznaniu we Lwowie w Krakowie i Warszawie, ieden i ten sam ięzyk Polski miéć będziemy. W reszcie dla skoiarzenia tém pewnieyszego iedności, Tow. Król. Prz. Nauk, szczególniéy zawiązane w celu opieki i doskonalenia mowy oyczystéy, otworzyćby mogło korrespondencyą dla porozumienia się z ciałami uczonemi narodowemi, iako to: z szkołą główną Wileńską, Krakowską, a porozumiawszy ich w téy mierze zdania i zastosowaszy ie, podadź onym swoie iednaiące i powodami ugruntowane. A tak nastąpićby iedynie mogła iedność w kościele pisowni polskiéy. Oboiętność w téy mierze i zaniedbanie kroków, byłoby uchybieniem celu ustawy tego towarzystwa.

F. J.

Konkurs do Katedry Wymowy i Poezyi w Cesarskim Uniwersytecie Wileńskim.

Rozprawa, którey uniwersytet na mocy §. 22. ustaw Naywyższéy utwierdzonych, od ubiegających się do katedry wymowy i poezyi żąda, składać się ma ze trzech części. *W pierwszéy* autor będzie się starał okazać, co poezya i wymowa właściwie wzięta, maią spólnego, a w czém się różnią od siebie. *W drugiéy* wyłoży, na czém zależy duch i charakter właściwy poezyi i wymowy polskiéy, uważanych pod wszystkiemi temi względami, które się mogły przyczynić do nadania im cechy mniéy więcéy odróżniaiącéy, stosownie do klimatu, wieku, ducha i charakteru narodu, rządu, obyczaiów i wzorów, na które się poeci i krasomowcy zapatrywali. *W trzeciéy* okaże w szczególności, co wiązanéy i niewiązanéy mowie polskiéy od czasów Jagiellońskich aż dotąd, albo do mocy i zwięzłości, albo do kształtu i przyiemności mowy i wymowy, przybyło: lub co, i z iakiego względu uchybione bydź może. Zgoła w czém dawnieyszych i późnieyszych pisarzów polskich słusznie poważać i naśladować: co im téż niekiedy zarzucić można. Nakoniec ubiegaiący się przyłączyć zechce krótką

wiadomość o przednieyszych autorach, którzy o sztuce wymowy i poezyi traktowali, i zdanie swoie o naylepszym sposobie dawania téy nauki wyłoży.

Każde pismo konkursowe zamykać powinno na czele pewną dewizę, i bilet osobny z tąż samą dewizą, zapieczentowany i imie autora wewnątrz zawieraiący. Pismo z obiawionem imieniem autora do konkursu przyięte nie będzie. Czas konkursu trwać będzie do 1. Kwietnia roku przyszłego 1816 d. s. Pisma konkursowe przysyłane bydź maią do Wilna, z napisem: *Do rządu uniwersytetu Wileńskiego.* Pensya roczna Professora ordynaryynego iest rubli srębrnych tysiąc pięćset, i przytém stancya. Dan w Wilnie na sessyi akademickiéy uniwersytetu Wileńskiego dnia 15. Maia 1815 roku.

Jan Znosko Prof. i Sekretarz uniwersytetu.

Oświadczenie Redakcyi Pamiętnika.

Na powtórny list Pana W. Ł. ma zaszczyt Redakcya odpowiedzieć, iż pisma iego o teatrze Warszawskim nie umieściła i nie umieści, w części i dla tego, że nie chce osławiać nikogo, a co większa przez pisarzów bezimiennych. O innych przyczynach dowiedzieć się może autor przy odebraniu pisma swego, wraz z uwagami iednego z znakomitych naszych pisarzów.

PROSPEKT

Dzieła o dochodzie publicznym ludów starożytnych, średniego wieku i nowoczesnych, a w szczególności Francyi i Anglii od środka 15. do 19. wieku: w francuzkim ięzyku przez K. Ganilh napisanego. (*)

W czasie, w którym po długiéy walce, ludzkość, duch i oświecenie wieku obrażaiącéy, rzeczy ludzkie do właściwéy wracaią kolei, gdy pomimo zbytniego natężenia sprężyn machiny polityczněy, usiłowanie nadania iéy odwrotnego i z naturą rzeczy sprzecznego ruchu, próżnemi się okazały, gdy słowem systemat handlowy nad systematem woyskowym górę bierze, a rządy ucywilizowanego świata świętość praw indywidualnych i towarzyskich uznaią; wszystko to co ten duch pokoiu i handlu rozkrzewić, co te prawa w prawdziwem świetle okazać może, pożądaném i dobrze przyiętém bydź powinno. Prócz tych którzy się radą i uczynkiem do polepszenia i uszczęśliwienia rodzaiu ludzkiego przykładaią, i ci także którzy niewzruszone a zbawienne prawdy z nauki doświadczenia czerpane pod rozwagę dobrych umysłów podaią, wdzięczności współczesnych i potomnych spodziewać się mogą.

(*). Ob. Nr. 6. Pamiętnika Warszawskiego karta 223.

Tą się słodką słusznie tuszyć może nadzieią autor dzieła, którego ia tłómaczenie publiczności naszéy podaię: zwróciwszy bowiem uwagę swoię na tę część prawd indywidualnych która się własności tycze, śledził bacznie w dzieiach ludzkości, na iakie zapaski taż własność w przemianiu wieków wystawioną była; okazał iak dalece ona pod rękoymią praw natury zostawała, z iakich źrzódeł rządy starożytne i nowoczesne zasiłki czerpały, dla wzniesienia potęgi własnéy lub ustalenia szczęścia narodów, i iakim sposobem tychże zasiłków używały; okazał słowem czém był w starożytności, w śrzednim wieku, i czém iest teraz dochód publiczny: a z tego porównania działań wieków w przedmiocie tak ważnym, tak blisko każdego obchodzącym i tak wielki w pływ na los mocarstw i narodów maiącym, wyższość układu towarzyskiego nowoczesnych nad układem znikłych od wieków starożytnych narodów, wyższość systematu handlowego nad systematem woyskowym wypłynęły.

Nie mnie przystoi rozwodzić się nad użytecznością ninieyszego dzieła i zasłużone autorowi dawać pochwały; może by mi inne, procz bezstronnéy słuszności, do tego powody przypisano: lecz odwołuiąc się do zdania znawców, śmiem twierdzić, iż by ninieysze dzieło w rękach tych wszystkich którzy w prawodawstwie narodowém udział maią, bydź powinno.

Nie wątpię zatém bynaymniéy iż użyteczną podiąłem pracę, światła publiczność o mniéy lub więcéy dobrem iéy wykonaniu sądzić będzie. Lecz aby sądzić mogła, niechay mi wprzódy łaskawych względów swoich użyczyć raczy, i przyłoży się z swoiéy strony do upowszechnienia dzieła, wielkie nauki, zwłaszcza w przedmiocie który u nas dotąd tak mało pisarzy zatrudniał, podaiącego.

Dzieło z sześciudziesiąt blisko arkuszy złożono wielkich wymaga nakładów, które tylko za pomocą prenumeraty zastąpione bydź mogą; cena zaś exemplarza dla prenumeruiących iestzłotych ośmnaście z których połowę z góry a drugą połowę przy wyyściu pierwszego tomu prenumeruiący złożyć raczą: po wyyściu zaś kosztować będzie zł. 24. Wydawca z swoiéy strony starać się będzie o piękność druku i papieru. Jeżeli rychły wpływ prenumeraty nakładom odpowie, tom pierwszy w ciągu następuiącéy zimy wyydzie, a drugi w krótce po nim nastąpi.

Prenumerować można w drukarni Wiktora Dąbrowskiego, i księgarni Zawadzkiego i Węckiego w Warszawie. w Wilnie u J. P. Zawadzkiego Typografa Uniwersytetu.

Frederyk Hr. Skarbek.

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.

O wymowie i stylu, przez Stanisława Hr. *Potockiego*, Senatora Woiewodę, Prezęsa Kommissyi oświecenia narodowego i t. d. w Warszawie w księgarni Zawadzkiego i Węckiego 1815 in 8vo 2. tomy.

Księgarnia, którey nakładem dzieło to drukuie się, zamyślała przy ukończeniu dopiero całego dzieła, z czterech tomów składać się maiącego, sprzedaż onego rozpocząć, aby wydawaniem poiedynczych tomów, nie pozostały exemplarze defektowe. Lecz wiele osób niecierpliwych aż do całkowitego ukończenia druku, pragnęło sprzedaży pierwszego zaraz tomu, zaręczaiąc iż i następne, skoro wyydą z pod prasy, niezawodnie nabędą. Księgarnia przeto dogadzaiąc życzeniu, i natarczywemu że tak powiem naleganiu publiczności; a zapobiegaiąc oraz rozerwaniu exemplarzów w składzie swoim, postanowiła tymczasowo na wszystkie cztery tomy (których druk przed nowym rokiem n i e z a w o d n i e *ukończy się) cenę zł.* 26. *na pięknym papierze; exemplarzów zaś na papierze podleyszym* 20. *zł. Płacący więc tę ilość teraz, otrzymaią te dwa pierwsze tomy i bilet na tom trzeci i czwarty. Ta cena umiarkowana (gdyż dwa pierwsze tomy zawieraią przeszło* 60 *arkuszy) po*

wydaniu czwartego tomu podwyższoną będzie. Gdyby zaś wyszedł i tom piąty do tegoż dzieła należący, na ten czas rzecz widoczna, iż za takowy osobno zapłacić trzeba będzie.

Grammatyka języka polskiego według prawidel JX. Kopczyńskiego napisana, przez Jana Dworzeckiego. w Wilnie i Warszawie 1813 in 8vo. zł. 3.

Jest to iedno z owych dzieł pożądanych na które publiczność z upragnieniem wyglądała. Grammatyka JX. Kopczyńskiego służy dla narodu polskiego za prawidło ięzyka, iest bowiem przepisana i przyięta we wszystkich szkołach publicznych. Lecz wiadomo także, iż dzieło to nieśmiertelne, łączy oraz i naukę ięzyka łacińskiego, tudzież podzielone iest na trzy części, stosownie do postępu klass i przeznaczenia swoiego. Wypadało więc ułożyć podług téy łacińskiéy i polskiéy grammatyki samą polską grammatykę, i to uczynił JP. Dworzecki, a tém samém dogodził osobom które się nie uczą po łacinie. Dla pensyy więc płci żeńskiéy, i dla uczonych nawet, którzy same prawidła polskiego ięzyka, podług zasad grammatyki Kommissyynéy, w krótkości zebrane mieć pragną, dzieło to nader iest miłém a nawet niezbędnym.

Jeografia powszechna zawieraiąca krótkie opisanie stanu politycznego pięciu części świata, z ostatniemi odmianami, iakie nastąpiły do r. 1812,

z przydatkiem nakoniec regestru imion właściwych. Edycya nowa poprawna. w Wilnie i Warszawie 1812. zł. 5

Dzieło to tak celowi swoiemu odpowiadaiącém znalazła publiczność, iż po dwóch latach wyszła ta edycya poprawiona. Na zaletę zaś iego dość będzie powiedzieć, iż lubo od prześ. Dyrekcyi edukacyi narodowéy dla szkół przepisaném urzędownie nie było, używaią go iednak w Liceum Warszawskiém i w innych publicznych instytutach, iako dzieła elementarnego.

Jeografia początkowa dla pożytku uczącéy się młodzi. w Wilnie i Warszawie 1811 zł. 1.

W nauce musi bydź zachowane pewne stopniowanie, ieżeli instrukcya ma przynieść pożądany skutek; przeładowanie, że tak powiem, dzieci wiadomościami dla nich niestosownemi, szkodliwszém się niekiedy staie niż sama niewiadomość. Z tych to powodów pisemko to ieografii mnieyszéy dla młodzi poczynaiącéy nauki, wielce iest użyteczne, ułatwia bowiem nauczycielowi wybór rzeczy naypotrzebnieyszych; a używanie po instytutach publicznych, dowodem iest iego stosowności.

O owcach, nauka zawieraiąca przepisy doskonalszego ich hodowania w Rossyi, napisana w ięzyku Niemieckim przez W. Ch. Friebe Inspektora szkół publicznych w Rydze, wielu towarzystw uczonych, tak kraiowych iako i zagranicznych człon-

ka. A na polski ięzyk przełożona przez Antoniego Marcinowskiego. Z tablicami i figurami. w Wilnie 1810 in 8vo zł. 10.

Dzieło to napisane oryginalnie w ięzyku Niemieckim, a z woli Ministra Spraw Wewnętrznych Cesarstwa Rossyyskiego JO. Xięcia Kurakina przełożone na ięzyk Rossyyski wyszło z druku przed kilką laty. Po rozdaniu onego po prowincyach, z woli rządu Uniwersytet Wileński toż dzieło i na ięzyk polski przełożyć polecił. Ta krótka wiadomość iest dostateczną do zalecenia pisma ninieyszego wszystkim gospodarzom prowincyy polskich.

Nauka Policyi. Dzieło podręczne nieuchronnie potrzebne dla sprawuiących urzędy policyyne i staraiących się o nie; obeymuiące w sobie naynowsze wynalazki i doświadczenia, ze względem szczególnieyszym na prawodawstwo tak Francuzkie iako i kraiów do Ligi Reńskiéy należących. Przez Jana Pawła Harta w roku 1809 wydane. w Bydgoszczy 1811 in 8vo zł. 7.

Część ta administracyi kraiowéy, mało była tknięta piórem polskim w całéy obszerności, wielką tedy uczynił kraiowi przysługę szanowny tłómacz onego, JW. Antoni Gliszczyński na ów czas Prefekt Departamentu Bydgowskiego, dziś Radca Stanu Królestwa Polskiego, nader chlubnie i w uczonym świecie znany rodakom. Rzecz tedy sama, tudzież imie autora i tłómacza nabycie dzieła zalecaią, nie tylko urzędnikom publicznym wszelkiego rodzaiu ale i obywatelom szukaiącym oświecenia w materyi tak ważnéy i rozgałęzionéy, z zarządzaniem nawet szczupłego maiątku ścisły związek maiącéy.